

NASZA WSPÓLNOŚĆ

KWARTALNIK DUSZPASTERSTWA POLONII W WIEDNIU

CZERWIEC - PAŹDZIERNIK 2014

NR 452



Krzyżu Chrystusa, bądźże pozdrowiony!

W NUMERZE:

- Dwudziesty trzeci raz str. 2
- Dobrze jest porozmawiać str. 3
- Będzie się działo str. 5
- Rekolekcje Adwentowe str. 6
- Roma locuta str. 7
- Wierzę więc jestem str. 7
- Ale Julia! str. 8
- Z pamiętnika młodego teologa - Apokryfy str. 9
- "Dawid, Efffatha" str. 9
- Kościółek str. 11
- Czemu marudzisz? str. 11
- Piję z nim kawę str. 12
- Matki, których nie ma str. 12
- Błogosławieni str. 13
- Nakaz używania światła str. 14
- Jak przebaczasz? str. 14
- "Błogosławieni czystego serca" str. 15
- Blask str. 15
- Świętych obcowanie str. 15
- Nasze wspólnoty str. 16
- Papież i łzy szczęścia str. 17
- Jesteś najcenniejszą córką Boga str. 18
- Świadectwa str. 18
- Idźcie str. 18
- Turkusowa wyprawa str. 19
- Majowe pielgrzymowanie ... str. 20
- Rekolekcje rodzin
- Domowego Kościoła str. 20
- Walka o przebaczenie str. 21
- Lekcja historii str. 22
- W labiryncie historii str. 23
- Biuletyn - świadek historii str. 23
- Stokrotki str. 24
- Ksiądz na opłotkach str. 25
- Walka o przebaczenie str. 21
- Obiektywem obiektywnie str. 27

Dwudziesty trzeci raz

Kolejne pół roku za nami. Przeszły wiosna, lato, powoli kończy się jesień. Pracujemy, wychowujemy, modlimy się. Ruch na emigracji wielki, niezmiennie. Także i przy naszej misji działa się nieco, na czele z wrześnieją uroczystością odpustową. Tylko jakaś część tych wydarzeń znalazła swoje miejsce w tym numerze. Pytanie, jakie bynajmniej nie na marginesie tego całego „ruchu”: jaki jest nasz Kościół, który tworzymy? Na ile czujemy się za niego odpowiedzialni, będąc poza murami świątyni? Kim jest dla nas drugi człowiek, który siedzi ławkę dalej? A umiemy jeszcze się szanować i przebaczać? Pytania te przypominają rachunek sumienia. Nigdy go dość. A one są po to, byśmy byli wspólnotą, która w całej rozciągłości świadczy o tym, że Jezus ciągle żyje – także i między nami.

Życzę Wam, Drodzy Czytelnicy, by te pytania nie były pytaniami nieważnymi. Zawartość tego numeru „Naszej Wspólnoty” może Was zachęcić do pozytywnych odpowiedzi na wołanie Pana: „Zniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało”.

Ks. Maciej Gawlik
Redaktor Naczelny

NASZA
WSPÓLNOŚĆ

MIESIĘCZNIK DUSZPASTERSTWA POLONII W WIEDNIU

Nakład: 700 egz.

Wydawca: Polska Misja Katolicka w Austrii – Zgromadzenie Zmartwychwstańców

Redakcja: Maciej Gawlik CR (naczelny), Patrycja Maciejewska (korekta)

Adres do korespondencji: bezkres42@gmail.com

Zdjęcia na okładce:

Przód: Relikwie Krzyża Św., fot. Marcin Piotrowski

Tył: Jedna z grup bierzmowanych z ks. inf. Bonifacym Miązkkiem, fot. Marcin Piotrowski

Projekt graficzny i druk: Zakład Poligraficzny „Mewa-Druk”, tel. +48 32 340 14 54, www.mewadruk.pl

Składane ofiary są przeznaczone na pokrycie kosztów druku

MISJA TO „MY”

Nie prowadzimy pośrednictwa pracy, ani nie zajmujemy się nieruchomościami, bo wykracza to poza nasze kompetencje. To nie jest misją ani PMK, ani Kościoła. Myślę, że jest to zrozumiałe. Polacy, którzy tutaj przyjeżdżają, mogą liczyć na pomoc w sensie opieki duszpasterskiej o szerokim charakterze. Jest ona także rozszerzona o pomoc psychologiczną.

Księżu Rektorze, proszę na wstępie przybliżyć, w jakich aspektach życia społeczno – religijnego służy naszym Rodakom Polska Misja Katolicka w Wiedniu.

Celem Polskiej Misji Katolickiej w Austrii, z siedzibą w Wiedniu, jest organizowanie życia religijnego w rozumieniu Kościoła Katolickiego dla Polaków czasowo przebywających w Austrii. Działalność głównie dotyczy miasta Wiednia i okolic, dlatego że tutaj jest największe skupisko Polaków. Łącznie, wg szacunków MSZ, obecnie w Austrii przebywa ok. 82 tys. Polaków, z czego większa część zamieszkuje Wiedeń i okolice. W ogólności chodzi tutaj o zapewnienie posługi religijnej w języku ojczystym dla Polaków, dostęp do sakramentów, katechezy, organizowanie uroczystości patriotyczno-religijnych, czy w mniejszym stopniu udział w polskim życiu kulturalnym w kraju osiedlenia czyli w Austrii.

Jakie są zadania i obowiązki Księdza Rektora?

Rektor Misji Katolickiej pełni swoją funkcję na mocy nominacji Konferencji Episkopatu Polski i Konferencji Episkopatu Austrii. Rektor jest Narodowym Koordynatorem Duszpasterstwa Polskiego na obszarze całej Austrii. Ponieważ specyfika Austrii jest taka, że jest to kraj mały, a znaczna część osób o polskich korzeniach mieszka w Wiedniu i okolicach, to właściwie ta praktyczna odpowiedzialność zamyka się do miasta Wiednia i okolic. A jeszcze ściślej do Polskiego Kościoła przy Rennwegu, który jest centralnym punktem polskiego duszpasterstwa w Austrii oraz dwóch – trzech Kościołów na terenie Wiednia, które prowadzą duszpasterstwo polskie w mniejszym wymiarze, a które kooperują z Polskim Kościołem przy Rennwegu. Istnieje pewna niewielka grupa parafii austriackich, w których odbywają się msze święte po polsku, z różną częstotliwością, zarówno w Wiedniu, a także poza nim: Linz, Graz, Klagenfurt itd. Ale są to msze odprawiane przez polskich księży, którzy najpierw prowadzą parafie austriackie, w związku z czym, podejmują się dodatkowego zadania jakby na własną odpowiedzialność, ponieważ jakaś grupa Polaków się do nich z taką prośbą zwróciła. O ile taka działalność poza Wiedniem jest w pełni zrozumiała, o tyle, jak chodzi o sam Wiedeń, status kilku z tych inicjatyw z punktu widzenia jurysdykcji kościelnej nie jest dla mnie do końca jasny. Mówię to także w kontekście wypadków, jakie miały miejsce w ostatnich latach w jednej z takich wiedeńskich parafii, a które nikomu w relacji do Ordynariatu Wiedeńskiego nie przysporzyły chwały, a wręcz okazały się gorszące. Natomiast ja odpowiadam za tych,

którzy chcą współpracować z PMK, czują się zobowiązani do jakiejś formy współpracy i dostrzegają fakt, że to Zgromadzenie Zmartwychwstanców od 1897 r. pełni w Austrii wiodącą rolę duszpasterską, jak chodzi o język polski. Niestety, nie wszyscy polscy księża widzą taką potrzebę, nad czym boleję.

Jak liczna jest ta grupa współpracowników, którą Ksiądz Rektor dysponuje?

Na Rennwegu jest czterech duszpasterzy, w jedenastej dzielnicy jest jeden duszpasterz, który również obsługuje polską grupę w parafii Aspern. Do tego dochodzi jeszcze Kahlenberg. To jest ta grupa ścisła. W strukturach PMK usytuowany jest jeszcze duszpasterz w Górnej Austrii, tj. w Linzu. Z niektórymi księżmi polskimi zatrudnionymi w Archidiecezji Wiedeńskiej mamy kontakt np. przy okazji „Nocy Konfesjonatów”, w czasie której pomagają nam wymiernie w konfesjonale i za którą to pomoc jesteśmy bardzo wdzięczni. Są wśród nich także niektórzy księża wiedeńscy, mający u siebie w parafii polską grupę.

A czy osoby świeckie też są zatrudniane w PMK?

U nas osoby świeckie nie są zatrudniane w duszpasterstwie, oczywiście w sensie zatrudnienia na etacie. Jeżeli mamy tu liczną grupę aktywnych współpracowników, to są to wszyscy ludzie, którzy pracują społecznie, tj. na zasadzie wolontariatu.

O jaką pomoc w Polskim Kościele mogą się zwrócić Polacy przyjeżdżający do Wiednia? Np. będący na „starcie”, poszukujący mieszkania, pracy, pomocy w formalnościach itp.?

To częste pytanie nam stawiane. Ale powiedzmy sobie otwarcie: to nie jest zadaniem PMK i nie należy do jej kompetencji. Jeżeli już jakąś pomoc mogą uzyskać, to odbywa się to na gruncie prywatnym, ze strony tych osób, które przynależą do wspólnoty przy Polskim Kościele i chcą innym w tych sprawach pomóc. Nie posiadamy żadnych struktur administracyjnych, przez które PMK mogłaby taką pomocą się zajmować. Od tego są urzędy świeckie, jak „Arbeitsamt” itp. Nie prowadzimy pośrednictwa pracy, ani nie zajmujemy się nieruchomościami, bo wykracza to poza nasze kompetencje. To nie jest misją ani PMK, ani Kościoła. Myślę, że jest to zrozumiałe. Polacy, którzy tutaj przyjeżdżają, mogą liczyć na pomoc w sensie opieki duszpasterskiej o szerokim charakterze. Jest ona także rozszerzona o pomoc psychologiczną. Mamy Poradnię Psychologiczną prowadzoną przez zawodowego psychologa.



Doświadczenie ostatniego roku pokazuje, jak bardzo jest ona potrzebna. Była też, przez kilka lat, fachowa pomoc psychoterapeutyczna, ale z pewnych względów sami terapeuci, po jakimś czasie, zrezygnowali z tego typu działalności, także na skutek niekoniecznie budujących doświadczeń, np. niedotrzymywanie terminów, niesłowności, itp. Zresztą, jeśli ktoś potrzebuje fachowej terapeutycznej pomocy, to - o ile się orientuję - na mieście jest jakaś oferta w tej materii ze strony fachowców, którzy oferują pomoc w ojczystym języku. Kolejną poradnią jest Poradnia Życia Rodzinnego, która wyposażona jest w fachowy i oddany personel, który z wielkim poświęceniem pracuje w niej społecznie. Wszelkie wizyty ustala się na telefon.

Następne moje pytania do Księdza Rektora dotyczą organizacji życia parafialnego. Ile osób deklaruje swoją przynależność do Kościoła?

Jest to pewna zagadka, dlatego że generalnie badania wskazują na to, że spośród tej najnowszej emigracji zarobkowej ostatnich lat (wyjazdy do krajów UE, m.in. Anglii, Irlandii, Niemiec, Francji, Austrii) zainteresowanie polskim życiem religijnym i Kościołem jako takim w miejscu nowego zamieszkania deklaruje tylko 10-15 % ludzi i wszędzie jest ten sam wynik. Tak więc ponad 85 % nie deklaruje swojej przynależności i pozostają oni poza zasięgiem oddziaływania PMK w kraju osiedlenia. W liczbach bezwzględnych, jeśli chodzi o Polski Kościół w Wiedniu, mamy do czynienia z grupą od 3 do 4 tysięcy ludzi. Natomiast czy wszyscy inni mają jakiś kontakt z życiem parafialnym w miejscu zamieszkania – tego nie wiem. Sądzę, że jeżeli mają to w ogromnej mniejszości. Skalę tego problemu widać w Wielką Sobotę, przy okazji tzw. „święconki”, gdy mamy u siebie na Rennwegu olbrzymie grono rodaków odwiedzających to miejsce jeden raz w roku.

W jaki sposób osoby świeckie mogą się włączyć w życie parafialne; co Polski Kościół może im zaoferować?

Odwrociłbym nieco to pytanie, ponieważ widzę w nim pewne symptomy tzw. „polskiego myślenia” - co Kościół może mi zaoferować, a ja

będę biernym konsumentem. Przypomina mi się tu zdanie prezydenta J. Kennedy'ego: „Nie pytaj, co Ameryka może zrobić dla ciebie, ale co ty możesz zrobić dla Ameryki”. Ponieważ Kościół to wszyscy ochrzczeni, w naszym wypadku Polacy, którzy się tu na Rennwegu spotykają, to zatem „my” tworzymy Kościół, „my” jesteśmy lokalnym Kościołem. To właśnie z ludzi, z ich poszczególnych inicjatyw, z ich pomysłów i aktywności, składa się ta „oferta” przeznaczona dla innych – to jest ten właściwy kierunek myślenia. Pamiętajmy, że żyjemy w Austrii, która drogę przemian soborowych, także w dziedzinie aktywności i odpowiedzialności świeckich za swą parafię i Kościół, ma strukturalnie o wiele bardziej zaawansowaną niż Polska. Zatem ludzie, którzy tutaj się angażują, tworzą różne grupy, działają stosownie do obszarów swoich zainteresowań, troszczą się o to wspólne dzieło – oni w dużej mierze kształtują obraz polskiego duszpasterstwa. Tych grup przy Polskim Kościele jest bardzo wiele. Skierowane są one do wiernych w różnych przedziałach wiekowych: m.in. jest wspólnota modlitwy o powołania, świetny chór Polonii Wiedeńskiej, Kościół Domowy, Oaza, Służba Liturgiczna i wiele innych. Na uwagę zasługuje bardzo aktywna Wspólnota Nowej Ewangelizacji „Galilea” – prężna, związana ze Zgromadzeniem Zmartwychwstańców, działająca w całej Europie. Jest bardzo duża grupa ministrantów, jest grupa dla studentów i młodzieży pracującej, Stowarzyszenie Rodzin Katolickich, Rycerstwo Niepokalanej. Działają prężnie: Żywy Różaniec, grupa AA, Poradnia Planowania Rodziny i wspomniana wcześniej Poradnia Psychologiczna. Ale jest jeszcze wiele do zrobienia, jak chodzi o uaktywnienie się wielu osób mających dane ku temu: chodzi mi np. o służbę lektorską w niedziele czy przekierowanie myślenia o Kościele na kategorie globalne, przyszłościowe.

Jak wygląda integracja wspólnot parafialnych tworzonych przez grupy austriackie i polskie?

To zależy w jakiej parafii. Generalnie, po bardzo różnych doświadczeniach, ta współpraca układa się harmonijnie. Jednak dużo zależy od tego, czy grupa polska, która jest gościem w parafii austriackiej jest w stanie zaakceptować mentalność, warunki i życzenia Austriaków, którzy są gospodarzami. Jeżeli tak, to działa to harmonijnie, ale jeśli nie jest w stanie zaakceptować warunków, dostosować się, to wtedy dochodzi do konfliktów, co niejednokrotnie miało miejsce w przeszłości, ale teraz chyba nie ma już takich sytuacji, które by wymagały jakiejś interwencji. Wszyscy uczą się wzajemnej współpracy. Przykładem może być tutaj parafia w Aspern czy Neusimmering, w których z wielkim powodzeniem odbywają się wspólne inicjatywy. Wszystko zależy od zaangażowania obu stron i dobrej woli.

Przygotowując się do wywiadu, zadawałam pytanie znajomym Polakom o co chcieliby zapytać ks. Rektora. Jednym z bardziej intrygujących okazała się kwestia podatku kościelnego. Czy deklaracja przynależności do Kościoła wymusza obowiązek uiszczania podatku kościelnego i jaka jest jego wysokość?

Samo sformułowanie „podatek kościelny” jest błędnie tłumaczone, bo podatek kościelny

występuje w Niemczech. Tutaj to się nazywa „Kirchenbeitrag” czyli solidarna składka na Kościół czy na swoje wyznanie. Tak, jest to uregulowane ustawowo i każdy deklarujący swoją przynależność religijną jest zobowiązany na mocy ustawy do uiszczania tej składki. Dokonuje się to w różnej formie; raz na rok, raz na kwartał. Prowadzi to dzieło Kirchenbeitragstelle. Są różne warianty odprowadzania tej składki, występują liczne ulgi, zwolnienia dla bezrobotnych, ulgi dla małżeństw i rodzin wielodzietnych. Wysokość składki to ok. 1% dochodu brutto. To więc nie są sumy, które mogłyby zagrażać czyjeś egzystencji. Raczej chodzi tu o gest zrozumienia i dobrej woli, że Kościół w Austrii pracuje na nieco innych warunkach niż te, do których my Polacy jesteśmy przyzwyczajeni. Tu nie ma miejsca na przypadki czy spontaniczność. Kościół ze względu na rozmiar dzieł, które prowadzi, musi być budżetowany, ponieważ kładziony jest ogromny nacisk na: porządek, planowanie, symulacje wydatków w przeciągu kilku lat, na struktury zatrudnienia, planowane inwestycje, remonty, koszty osobowe itd. Pamiętajmy, że Kościół w Austrii jest pracodawcą dla całej rzeszy ludzi i nie może sobie pozwolić na niedotrzymywanie wobec nich zobowiązań socjalnych. Doskonale zdaję sobie sprawę, że ta kwestia znajduje bardzo trudne zrozumienie u pewnej części Polaków tutaj przyjeżdżających, którzy „wypełniając dokumenty ukrywają swoje wyznanie lub deklarują się jako bezwyznaniowcy, albo oficjalnie i urzędowo występują z Kościoła po to, aby uniknąć płacenia tego „podatku”. Natomiast konsekwencją takiego działania jest późniejszy status tych osób, tzn. te osoby figurują jako osoby bezwyznaniowe ze wszystkimi konsekwencjami, które się z tym wiąże. Znaczy to, że nie posiadają żadnych praw i obowiązków wynikających z przynależności do Kościoła, nie powinny przystępować do sakramentów, nie mogą pełnić np. godności chrzestnego, włącznie z pozbawieniem ich możliwości pogrzebu kościelnego. Jest to działanie logiczne: skoro ktoś sam deklaruje się jako bezwyznaniowiec/niewierzący/nie należący do wspólnoty wyznaniowej/, to trudno oczekiwać, żeby ta wspólnota miała wobec niego jakieś formalne zobowiązania. Także deklaracje typu: „nie należę do Kościoła austriackiego”, ale należę do „polskiego” są błędne, bo nie ma takich Kościołów: jest jeden Kościół Katolicki czyli Powszechny, rozsiany po różnych krajach pod zwierzchnictwem tego samego papieża, mający te same dogmaty i sprawujący te same sakramenty.

Z tego, co mi mówiono, to jednak np. w skali kwartału jest to dosyć spora kwota, zwłaszcza dla osób, które podejmują pracę niskobudżetową?

Cały problem wynika z nieznajomości tematu czyli plotek. Obawiam się, że osoby, które są bardzo krytycznie nastawione i snują niesamowite teorie na ten temat, nigdy się u źródła, czyli w urzędzie podatku kościelnego „Kirchenbeitragstelle”, nie informowały, jak te sprawy należy załatwić. Sprawa jest bardzo prosta: mianowicie, każdy podatnik pracujący tu legalnie jest zobowiązany złożyć zeznanie podatkowe. Na jego podstawie wylicza mu się ten 1%. I jeśli ktoś zarabia mało, to ta kwota jest symboliczna. Jednak cały problem zaczyna się

wtedy, gdy ktoś odnosi się do tego obowiązku lekceważąco. Wtedy urząd musi wyciągnąć średnią statystyczną i na tej podstawie nadsyła kwoty do płacenia, a ta średnia jest wtedy dla tych osób za wysoka. Mnie się wydaje, że nieznajomość procedur i faktów odgrywa tu ogromną rolę. W „Kirchenbeitragstelle” mamy możliwość załatwienia tej sprawy po polsku, wystarczy tylko zadzwonić albo umówić się, by zacerpnąć garść właściwych informacji na ten temat i sprawę załatwić. Ten problem wychodzi zazwyczaj przy załatwianiu czegoś w kancelarii parafii. W Austrii funkcjonuje tzw. program DKD (baza katolików w całym kraju), poprzez który każdy proboszcz w austriackiej parafii jest w stanie w ciągu kilku sekund ustalić status wyznaniowy osoby, która w tej chwili przed nim siedzi i chce coś załatwić. Dlatego warto na początku to wszystko uczciwie uregulować, żeby później móc spać spokojnie.

Z racji różnych okoliczności życiowych często się zdarza, że na emigracji powstają związki nieformalne, np. konkubinaty, lub tylko cywilne; jakie możliwości uczestnictwa w życiu Kościoła mają osoby żyjące w takich związkach?

Na zasadach ogólnych każdy ma prawo uczestniczyć w mszach świętych, w nabożeństwach i całej działalności liturgicznej, również w działalności grup, które u nas funkcjonują. O ile wiem, jest pewna grupa osób będących w takich sytuacjach, którzy w takiej czy innej grupie się udzielają. Ale my nie klasyfikujemy tych osób, nie pytamy – bo są to kwestie bardzo intymne. To są rzeczy, które jedynie rozwiązuje się w wymiarze sakramentalnym (w konfesjonale). Natomiast rozszerzyłbym to pytanie i powiedział, że generalnie ogromnie dużym problemem jest w tej chwili wśród Polaków rozwiązłość, alkoholizm, uciekanie przed rodziną, zrywanie związków z rodziną w kraju, nie wysyłanie pieniędzy na utrzymanie osób bliskich, zakładanie potajemnie lub jawnie nowych związków nieformalnych tutaj. I to jest pytanie: czy takie osoby, w tym stanie rzeczy widzą w ogóle jakąś potrzebę pogłębiania życia religijnego i utrzymywania kontaktu z Kościołem?

Jakie jeszcze są zadania do zrealizowania, plany, które chce podjąć Polska Misja Katolicka w Wiedniu?

Plany przynosi codzienność, my mamy tyle tutaj obowiązków, tyle zadań i taki obszar działalności od rana do wieczora, że na razie nie mamy potrzeby „mnożenia bytów”. Ta ilość „bytów” przy PMK jest w tej chwili wystarczająca i koncentrujemy się na tym co jest. Tym bardziej, że fluktuacja ludzi jest bardzo duża, jedni przyjeżdżają, inni wyjeżdżają – ciągle pojawiają się nowe twarze i musimy tę podstawową pracę duszpasterską wykonywać. A dla stałych bywalców, zakorzenionych od lat, ale również i dla nowych są już istniejące grupy, w których mogą się oni na stałe już udzielać i realizować.

Serdecznie dziękuję Księdzu Rektorowi za otwartość i rozmowę!

*Rozmawiała: D. Paczowska
(Wywiad ukazał się na stronie www.ipolen.at.
Tytuł pochodzi od Redakcji)*

Będzie się działo

BĘDZIE SIĘ DZIAŁO NA RENNWEGU

26.10.	Niedziela		Kazania ks. Tomasza na wszystkich mszach św.
27.10.	Poniedziałek	Kościół, 20:00	Spotkanie z rodzicami dzieci do I Komunii
01.11.	Sobota	Karl-Lueger-Kirche, 12:30	Msza św. i procesja do polskich grobów
02.11.	Niedziela	Kościół, 09:00	Msza św. za ++ polecanych w wypominkach (we wszystkie niedziele listopada)
03.11.	Poniedziałek – Sobota	Kościół, 18:30	Różaniec w intencji ++ polecanych w wypominkach
06.11.	Czwartek	Emaus, 20:00	Zebranie kierowników grup duszpasterskich
07.11.	Piątek	Kościół, 20:00	Wieczernik Chwały „Galilei”
09.11.	Niedziela	Kahlenberg, 12:00	Odsłonięcie tablicy ku czci Józefa Piłsudskiego
09.11.	Niedziela		Piesza pielgrzymka do M. Gugging
11.11.	Wtorek, Święto Niepodległości	Kościół, 19:00	Koncert chóru „Gaudete”
15.11.	Sobota	Kościół, 19:00	Msza św. w intencji Ojczyzny z okazji Dnia Niepodległości
15.11.	Sobota	Emaus, 20:00	Wieczór patriotyczno – muzyczny z racji Święta Niepodległości (Żywy Różaniec)
23.11.	Niedziela	Kościół, 13:15	Koncert zespołu „Przystań”
01.12.	Poniedziałek	Kościół, 6:30	Pierwsza w Adwencie msza św. roratnia (od poniedziałku do soboty o godz. 6:30)
07.-14.12.	Niedziela – Niedziela	Kościół	Rekolekcje Adwentowe (ks. Zbigniew Skóra CR)
08.12.	Poniedziałek	Kościół Salezjanek, 12:00	Czuwanie modlitewne pielgrzymów
12.12.	Piątek	Kościół, 20:00-23:00	Noc Konfesjonałów
14.12.	Niedziela	Kościół, 16:00	Adwentowy koncert „Gaudete”

DZIAŁO SIĘ NA RENNWEGU:

- 09.03.2014 – kazania ks. Macieja Brauna CR
- 09.03.2014 – pierwsze Gorzkie Żale z kazaniem pasyjnym.
- 14.03.2014 – Droga Krzyżowa przygotowana przez Galileę.
- 18.03.2014 – zakończenie działalności Radia Jan i rozpoczęcie Radia PMK.
- 21.03.2014 – Droga Krzyżowa przygotowana przez Żywy Różaniec.
- 21.-22.03.2014 – Oaza Modlitwy w Ernstbrunn.
- 23.03.2014 – koncert chóru „Gaudete”.
- 25.03.2014 – Dzień Świętości Życia – deklaracje adopcji duchowej.
- 28.03.2014 – Droga Krzyżowa przygotowana przez Oazę.
- 04.04.2014 – Droga Krzyżowa przygotowana przez chór Gaudete.
- 06.-13.04.2014 – rekolekcje wielkopostne (ks. Damian Stachowiak CR).
- 11.04.2014 – IV Noc Konfesjonałów.
- 17.04.2014 – Msza Wieczerzy Pańskiej (ks. Paweł).
- 18.04.2014 – Liturgia Męki Pańskiej (ks. Maciej).
- 19.04.2014 – Liturgia Wigilii Paschalnej (ks. Wojciech Pełka CR).
- 20.04.2014 – WIELKANOC.
- 26.04.2014 – pielgrzymka do Rzymu na kanonizację Jana Pawła II.
- 26.04.2014 – czuwanie Żywego Różańca przed Niedzielą Miłosierdzia.
- 27.04.2014 – Niedziela Miłosierdzia – kanonizacja Jana Pawła II – koncerty Górali i chóru „Gaudete”.

Będzie się działo

REKOLEKCJE ADWENTOWE

REKOLEKCJE ADWENTOWE

7. - 14 XII. 2014

REKOLEKCJE DLA MŁODZIEŻY

14. - 16 XII. 2014

Niedziela, 7 XII

- Msze św. z nauką ogólną: 8.00, 9.00, 12.00, 13.15, 17.30, 19.00, 20.15
- Msza św. z nauką dla dzieci: 10.30
- Spowiedź: w czasie wszystkich Mszy św.

Poniedziałek, 8 XII

- Msze św. z nauką ogólną: 8.00, 9.00, 12.00, 13.15, 17.30, 19.00, 20.15
- Msza św. z nauką dla dzieci: 10.30
- Spowiedź: w czasie wszystkich Mszy św.

Wtorek, 9 XII

- Msza św. z nauką ogólną i udzieleniem sakramentu Namaszczenia Chorych: 9.00
- Msza św. z nauką ogólną: 19.00
- Spowiedź: 7.00, 8.30 - 10.00, 18.00 - 20.00

Środa, 10 XII

- Msze św. z nauką dla kobiet: 9.00, 19.00
- Spowiedź: 7.00, 8.30 - 10.00, 18.00 - 20.00

Czwartek, 11 XII

- Msze św. z nauką dla mężczyzn: 9.00, 19.00
- Spowiedź: 7.00, 8.30 - 10.00, 18.00 - 20.00

Piątek, 12 XII

- Msze św. z nauką o sakramencie pokuty: 9.00, 19.00
- Roraty dla dzieci: 17.00
- Spowiedź: 7.00, 8.30 - 10.00, 18.00 - 20.00
- Noc konfesjonałów: 20.00 - 24.00

Sobota, 13 XII

- Msze św. z nauką dla małżeństw: 9.00, 19.00
- Adoracja Najświętszego Sakramentu prowadzona przez wspólnotę Domowego Kościoła: 20.00
- Spowiedź: 7.00, 8.30 - 10.00, 18.00 - 20.00

Niedziela, 14 XII

- Msze św. z nauką ogólną: 8.00, 9.00, 12.00, 13.15, 17.30, 20.15
- Msza św. z nauką dla dzieci: 10.30
- Msza św. z nauką dla młodzieży: 19.00
- Spowiedź: w czasie wszystkich Mszy św.

Poniedziałek, 15 XII

- Adoracja Najśw. Sakramentu z możliwością spowiedzi: 20.00
- Msza św. z nauką dla młodzieży: 20.30

Wtorek, 16 XII

- Adoracja Najśw. Sakramentu z możliwością spowiedzi: 20.00
- Msza św. z nauką dla młodzieży: 20.30

Rekolekcje wygłosi
ks. dr Zbigniew Skóra CR.



Roma locuta...

FRANCISZEK

(...) Nikt sam nie staje się chrześcijaninem! Czy to jest jasne? Nikt sam nie staje się chrześcijaninem! Chrześcijan nie wytwarza się w laboratorium. Chrześcijanin należy do ludu, który przybywa z daleka. Chrześcijanin należy do ludu, który nazywa się Kościołem. Ten Kościół czyni go chrześcijaninem w dniu Chrztu św. a następnie w trakcie katechezy i wielu innych działań. Ale nikt, żadna osoba nie staje się chrześcijaninem sama z siebie. Jeśli wierzymy, jeśli umiemy się modlić, jeśli znamy Pana i możemy słuchać Jego Słowa, jeśli czujemy, że jest On blisko nas i rozpoznajemy Go w braciach, to dlatego, że inni przed nami żyli wiarą, a następnie ją przekazali. Wiarę otrzymaliśmy, od naszych ojców, od naszych przodków a oni jej nas nauczili. Jeśli dobrze się zastanowimy, ktoś wie, ile w tej chwili drogich twarzy przychodzi nam na myśl: może to być oblicze naszych rodziców, którzy w naszym imieniu prosili o chrzest; naszych dziadków lub któregoś z krewnych, którzy nauczali nas czynienia znaku krzyża i odmawiania pierwszych modlitw. Zawsze pamiętam twarz zakonnicę, która nauczyła mnie katechizmu. Z pewnością jest w niebie, bo była świętą kobietą, ale zawsze o niej pamiętam i dziękuję Bogu za tę siostrę. Może to też być twarz proboszcza, czy innego kapłana lub zakonnicę, katechetę, którzy przekazali nam treści wiary i pomogli nam wzrastać jako chrześcijanie... Otóż, taki jest Kościół, jest wielką rodziną, w której jesteśmy przyjmowani i uczymy się żyć jako wierzący i jako uczniowie Pana Jezusa.

Tę drogę możemy przebywać nie tylko dzięki innym osobom, ale także wraz z innymi osobami. W Kościele nie ma „zrób to sam”, nie ma „osób nie zrzeszonych”. Ileż razy papież Benedykt XVI określił Kościół jako kościelne „my”. Czasami można usłyszeć, jak ktoś mówi: „Wierzę w Boga, wierzę w Jezusa, ale Kościół mnie nie obchodzi...”. Ileż razy to słyszymy, to nieprawda. Są ludzie, którzy twierdzą, że mogą mieć osobistą, bezpośrednią, bliską relację z Jezusem Chrystusem poza komunią i pośrednictwem Kościoła. Są to pokusy niebezpieczne i szkodliwe, jak mawiał wielki Paweł VI – dychotomie absurdałne. To prawda, że wspólne podążanie jest trudne, a czasami może okazać się męczące: może się zdarzyć, że jakiś brat lub siostra stwarza nam problem, albo nas gorszy... Ale Pan powierzył swe orędzie zbawienia ludziom, świadkom; to w naszych braciach i siostrach z ich darami i ograniczeniami wychodzi nam na spotkanie i pozwala się rozpoznać. Oznacza to przynależność do Kościoła. Zapamiętajcie dobrze: być chrześcijaninem to należeć do Kościoła. Imię brzmi chrześcijanin, a nazwisko – „należę do Kościoła”.

Watykan, 25.6.2014

Tekst za: <http://papiez.wiara.pl/doc/2063995>. Nie możemy obyc się bez Kościoła

Wierzę, więc jestem

DUCH ŚWIĘTY – BOSKA KOBIECOŚĆ, CZ. 1



Biblia to słowo Boga skierowane do człowieka. Widzimy więc, że wieczny i nieskończony Bóg, całkowicie wykraczający poza nasze wyobrażenia, sam chciał posłużyć się ludzkim językiem, by coś nam o sobie powiedzieć. Język ten, ze swej natury ograniczony, nie jest w stanie

oddać tajemnicy Stwórcy, dlatego posługuje się licznymi symbolami i metaforami zaczerpniętymi z otaczającego nas świata. Stąd, gdy czytamy Pismo Święte, możemy spotkać opisy Boga, ukazujące Jego „meskie” i „kobiece” oblicze (np. Oz 11, 1-4; Jr 31,20; Iz 49, 14-15; Iz 66,13). W tekstach tych nie chodzi oczywiście o chęć określenia płci Boga, lecz o próbę oddania pewnej prawdy na temat Jego pełni i doskonałości. Bóg przekracza ludzkie doświadczenie płci. Nie jest ani mężczyzną, ani kobietą, jest Bogiem (KKK nr 239).

Czy w takim razie możliwe jest mówienie o Bogu w kategoriach płci? Odpowiedź może nam podsunąć prawda o stworzeniu człowieka na obraz i podobieństwo Boże (Rdz 2, 26-27). Tajemnica ta sugeruje, że w Bogu musi istnieć pierwiastek zarówno meski, jak i żeński. W końcu Bóg nie mógłby dać stworzeniom tego, czego sam bynie posiadał.

Temat kobiecości w Bogu wzbudza zainteresowanie wielu współczesnych teologów. Zdaniem francuskiego dominikanina, Ives'a

▷ *ciąg dalszy ze strony 6:*

- **28.04.2014** – początek kursu przedmałżeńskiego (kolejne spotkania: 05.05., 12.05., 19.05., 31.05.).
- **29.04.2014** – Droga Światła prowadzona przez „Przystań” (kolejna 13.05.).
- **03.05.2014** – Pierwsza Komunia Św. (o 10 i 13). Obchody uroczystości Królowej Polski na Kahlenbergu.
- **10.05.2014** – pielgrzymka Żywego Różańca do Heiligenkreuz.
- **10.05.2014** – świętowanie Galilei.
- **17.05.2014** – Dzień Wspólnoty Oazy (Ernstbrunn).
- **24.05.2014** – Sakrament Bierzmowania udzielony 55 młodym ludziom (ks. inf. prof. Bonifacy Miązek).
- **30.05.2014** – spotkanie z ks. dr Tomaszem Jaklewiczem z „Gościa Niedzielnego”.
- **01.06.2014** – kazania ks. Jaklewicza.
- **03.06.2014** – spotkanie kierowników grup duszpasterskich
- **07.-10.06.2014** – wyjazd młodzieży (Oaza, Rycerstwo, ministranci) na Słowenię.
- **07.06.2014** – czuwanie w Wigilię Zesłania Ducha Św. (Galilea).
- **13.06.2014** – czuwanie polskiej młodzieży (Galilea+Oaza+Przystań).
- **15.06.2014** – koncert A. Karcz, A. Szałuckiej i M. Smolucha (Emaus).
- **19.06.2014** – procesja Bożego Ciała zwykłą trasą, z udziałem chóru „Gaudete”.
- **22.06.2014** – na Mszy o 10:30 pożegnanie ks. Pawła; koncert P. Dorko (Emaus).
- **29.06.2014** – chór „Gaudete” kończy sezon koncertowy na Mszy o 9.

► ciąg dalszy ze strony 7:

- **06.07.2014 – gościnnie chór z Inowrocławia.**
- **19.07.2014 – wycieczka do Gyor i Budapesztu.**
- **18.08.2014 – gościnnie chór „Camerata” z Iławy.**
- **14.09.2014 – suma odpustowa z Ojcem Prowincjałem, chórem „Gaudete”, góralami i zaproszonymi gośćmi; koncert dziękczynny ku czci Jana Pawła II.**
- **15.09.2014 – pierwsze śluby Szymona Zaniewskiego w Sulisławicach.**
- **21.09.2014 – pielgrzymka do Maria Gugging.**
- **23.09.2014 – gościnnie „Schola Cantorum Bialostocensis”.**
- **27.09.2014 – wycieczka do Duerstein, Melk i Loosdorf (Żywy Różaniec).**
- **28.09.2014 – „Niedziela Narodów” w Katedrze przy czynnym udziale Podhalan.**
- **30.09.2014 – świadectwo Floriberth Diaz, cudownie uzdrowionej za wstawieniem Jana Pawła II Kostarykanki.**
- **04.10.2014 – prelekcja ks. prof. Bonifacego Miązka (Emaus).**
- **06.10.2014 – rozpoczęcie jesiennej sesji kursu przedmałżeńskiego.**
- **13.10.2014 – procesja fatimska.**
- **15.10.2014 – wieczór autorski Mariana Czapli (Emaus).**
- **18.-19.10.2014 - wycieczka Żywego Różańca do Pragi.**
- **19.10.2014 – kazania i świadectwa neokatechumenalne (o. Machudera, ks. Fuchs)**
- **19.10.2014 - Msza z okazji 80. urodzin założyciela (p. Mateusza Synowca) i koncert papieski chóru „Gaudete”.**
- **22.10.2014 - katecheza filmowa dla mężczyzn (Emaus).**
- **25.10.2014 - Dzień Wspólnoty Oazowej.**

Congara, w chrześcijańskiej refleksji zenski rys Boga przypisuje się przede wszystkim Duchowi Świętemu. Idea ta łączy się z wczesną tradycją syryjską, która zaznacza, że starotestamentowe słowo ruah (duch) jest rodzaju zenskiego. Nie jest to jedyny element ruah, który można odnieść do kobiety. Poznaska teolozka Elżbieta Adamiak pisze: Duch jest postacią, która u początku doświadczenia, zawierała w sobie kobiece powiązania. Ruah unosząca się nad wodami, oddech i wiatr, powiew i poryw wiatru, iskra, płomień, język ognia, gołębią wysiadająca male, symbol ciepła i płodności, kobieca siła stwórcza Boga, siła życia. Ta sama autorka dostrzega też, że w rozumieniu starotestamentowym ruah może oznaczać wiatr, oddech, tchnienie, przestrzeń, siłę życiową, energię, moc tworzenia – wszystko związane z siłą, która się porusza i innych wprawia w ruch. Wiele wskazuje zatem na doświadczenie porodu jako pierwotne dla takiego rozumienia ruah. Wspiera to wspomniany już fakt,

iz w języku hebrajskim jest to przeważnie słowo rodzaju zenskiego. Te nieliczne fragmenty Biblii hebrajskiej, gdzie ruah pojawia się w rodzaju męskim, podkreślają niszczące aspekty tej siły (por. np. Ez 19,12; 27,26). Skojarzenie z wydawaniem na świat nowego życia, nabiera większej wyrazistości, gdy uświadomimy sobie, że duch jest dla Izraelity przede wszystkim tchnieniem życia. Jest to siła stwórcza, która daje życie, formuje je, porządkuje i tworzy przestrzeń, środowisko, w którym życie może się rozwijać. Przypomniał o tym Jan Paweł II w encyklice *Dominum et Vivificantem*, podkreślając, że słowo ruah niesie w sobie potężną treść, oznacza przekazywanie życia Bożego.

Kiedy pomyślimy o tym, że Boże tchnienie, czyli Boży Duch, zawsze przynosi życie i otacza je troską, symbolika kobieca wydaje się być nad wyraz adekwatna.

Marlena Plewa

ALE JULIA!

Wiem, że niektórzy nie wierzą w Boga. Nawet całkiem sporo osób. To jest w porządku. (Dobrze, może nie. Ale nie da się od tak do tego człowieka przekonać, prawda?) Ale nie każdy musi tak mieć. Ja na przykład wierzę. Ale ja nie wierzę, bo wiem, że trzeba. Choć kiedyś tak z pewnością było, jak byłam mała. Nie rozumiałam. Chodziłam do kościoła z babcią i dziadkiem, z mamą, z tatą. Co niedziele. Próbowałam wsłuchiwać się w kazania, zamiast "Alleluja" śpiewałam "Ale Julia...!". Miałam wtedy jakieś 8 lat. Raz w Wiedniu zasnąłam podczas mszy po niemiecku w popularnym dla turystów "Stephansdom". Tak, nawet pamiętam, że mi się coś sniło. Czasem tak strasznie mi się dłużyło, że pytałam się Mamy co pięć minut, kiedy wreszcie będzie koniec. Tak. A ona odpowiadała "Juz, juz...!". Ale nie było "juz, juz...!". Było - „co taaak długo? Tak miałam. Czasem w ogóle mi się nie chciało iść do kościoła, ponieważ akurat leciał jakiś serial, a ja akurat wtedy musiałam wyłączyć telewizor.

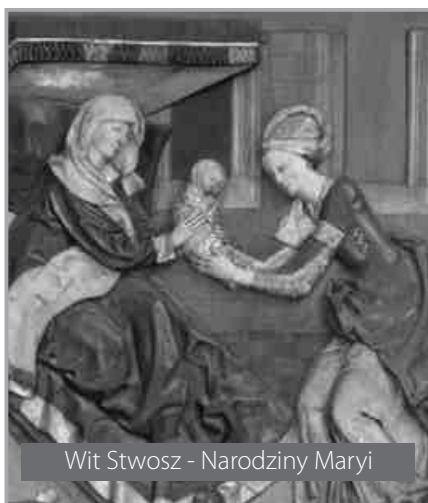
Kiedy to się zmieniło? Dobrze, zawsze próbowałam rozmawiać z Bogiem lub z Panem Jezusem. Tak mnie jakos nauczono. Mniej więcej. Babcią modliła się z Rádiem Maryja i nauczyła mnie różańca oraz koronki. A ja potem nauczyłam dziadziusia, bo nie umiał. Nie wiem dlaczego nie nauczył się od babci, ale ja jakos sama mu o tym powiedziałam. A potem... Pamiętam jak u babci, na wsi, zawsze o zmierzchu brał do reki swój drewniany różaniec i szedł na spacer. Chodził zamknąć kury w kurniku. Słońce zachodziło za horyzontem, lasy zaczynały sobie drzemać pod często różnie kolorowym niebem, a zapadnie zmrok. Wtedy było słychać swierszcze i od czasu do czasu szczekające psy w oddali. Kochałam wieczorne powietrze, kochałam ten zapach - taki słodki, a zarazem orzeźwiający. Taki mój. Taki swojski. Taki który sprawia, że czułam się bezpiecznie.

Podobno Bóg nie odpowiada. Nie słucha. Czasem mi też się wydaje, że po prostu milczy. Owszem, milczy. Ale nie, że Go nie ma. Nie wiem dlaczego milczy, ale wiem, że mnie nie opuści. Nawet wtedy kiedy ja się od niego odwróce. Ponieważ mnie rozczaruje, ponieważ w jakimś sposób zaczął wierzyć w to, że Go nie ma. To On i tak się ode mnie nie odwróci. Będzie czekał. Czekal. Bo on jest taki cierpliwy. A my tać niecierpliwi, że szkoda gadać. Ale On jest. On we mnie wierzy, jak nikt inny tego nie robi. Nawet wtedy, kiedy ty sam przestajesz w sobie wierzyć. On nie. On będzie czekał. Na kogo? Na nas. Na twoją wolę. Bo dał nam wolę. Tak nam zaufał, że dał nam własną wolę. Czy będziemy wierzyć, czy będziemy dobrymi ludźmi... Mamy dokonywać wyborów. A Bóg jest dla mnie najważniejszą decyzją w moim życiu. Dlaczego? Wtedy kiedy nie widziałam wyjścia i już nie mogłam, On wiedział i rozwiązywał.. Ale nie tak, jak się tego spodziewałam. Nie. Zawsze byłam zaskoczona tym jego działaniem. To było takie niesamowite: „Nie poddawaj się. Zawsze jest jakieś wyjście. A jak ty go nie widzisz, ja jestem... i bede. Zawsze”.

Weronika, pół roku po bierzmowaniu



Z PAMIĘTNIKA MAŁEGO TEOLOGA: APOKRYFY



Wit Stwosch - Narodziny Maryi

W kolejnym spotkaniu z „małą” teologią zatrzymamy się nad tekstami, które od czasu do czasu wzbudzają emocje w mediach oraz nasuwają katolikom „męczące” pytania. Apokryfy, bo o nich będzie mowa, to pisma stanowiące źródło wiedzy nie tylko dla naukowców, ale także dla wszystkich pragnących pogłębić znajomość środowiska biblijnego oraz wczesnochrześcijańskiego. Samo słowo „apokryf” pochodzi od greckiego apokrifos i oznacza coś ukrytego, niezrozumiałego, tajemniczego. Najogólniej rzecz ujmując, apokryfy są to pisma żydowskie i starochrześcijańskie napisane na wzór ksiąg biblijnych, których autorzy są nieznani. Dzieła te ze względu na błędy w nich zawarte lub nieścisłości nie zostały zaliczone do kanonu Pisma św.

Apokryfy Starego Testamentu

Teksty te powstawały w okresie od II w. przed Chr. do I w. po Chr. jako uzupełnienie ksiąg świętych. Wszystkie one są owocem pobożności prywatnej i ludowej. Zawsze nawiązywały one do konkretnej sytuacji życiowej narodu żydowskiego w Palestynie lub diaspory. Można w nich dopatrzeć się duchowości esenckich, tendencji faryzejskich oraz mistyki spotykanej w Palestynie i Babilonii. Pobożność ludowa wyrażona w prostych obrazach zaczerpniętych z codzienności propagowała także odpowiednie postawy życiowe. Duchowość

apokryfów oparta jest na teologii żydowskiej osadzonej w kulcie świątynnym lub synagogałnym. Cześć apokryfów ST prezentowała błędna duchowość twierdząc, że w człowieku jest tylko nieczystość i słabość. Inne głosiły, że nie ma zmartwychwstania oraz kwestionowały niesmiertelność duszy czy życie pozagrobowe. Tego typu literatura była negowana przez chrześcijaństwo lub przerabiana na księgi chrześcijańskie. Oto kilka apokryfów ST: Księga Jubileuszów, Testamenty Dwunastu Patriarchów, Apokalipsa Abrahama, Czwarta Księga Machabejska, Księgi Sybillinskie.

Apokryfy Nowego Testamentu

Dzieła te powstały w wyniku ciekawości dotyczącej osoby Chrystusa i Jego działalności. Czerpały one treści z Ewangelii, Dziejów Apostolskich, Listów i Apokalipsy. Aby zyskać na wiarygodności podszywały się pod autorytet ksiąg świętych. Nie wносиły one nic nowego do duchowości chrześcijańskiej. Główna wartość stanowi to, że pozwalają poznać sposób myślenia i realizację duchowych treści przez chrześcijan pierwszych wieków. Niektóre powstały w kregach gnostyckich i heretyckich stąd zawierały błędy doktrynalne. Oto kilka apokryfów NT: Ewangelia Tomasza, Ewangelia Marii Magdaleny, Ewangelia Judasza, Dzieje Tomasza, Dzieje Piotra i Pawła.

Dlaczego apokryfy mają znaczenie dla badań nad Pismem Świętym? Bez wątpienia apokryfy są cennym świadectwem literackim swojej epoki. Ponieważ nie są księgami natchnionymi, nie mogą stanowić argumentacji w formułowaniu tez teologicznych. Możemy natomiast dzięki nim poznać różne tendencje, prądy religijne panujące w czasach bezpośrednio poprzedzających przyjście Jezusa i w pierwszych wiekach Kościoła. Niektóre z nich mogą stanowić cenna pomoc dla zrozumienia pewnych zagadnień poruszanych w księgach biblijnych.

Ks. Szczepan Matula CR

EWANGELIA

PSEUDO-MATEUSZA -

(PRZEKŁAD

KS. KAZIMIERZ OBRYCKI)

6. 1. Cały lud był natomiast pełen podziwu dla Maryi. Choć liczyła ona zaledwie trzy lata, kroki jej były już tak pewne, słowa tak madre, a modlitwa tak doskonała, że można było ją wziąć za dorosłą, a nie za dziecko. Modliła się tak długo, jakby miała już trzydzieści lat; twarz jej lśniła jak śnieg i z trudem można było na nią patrzeć. Pracowała przy kadzieli i w tak młodym wieku wykonywała sprawnie wszystkie prace, które z trudem spełniały starsze kobiety. 2. Przyjęła sobie taką regułę życia, że od rana aż do trzeciej godziny modliła się, od godziny trzeciej aż do dziewiątej zajmowała się tkaniem. A od dziewiątej ponownie wracała do modlitwy aż do momentu, kiedy ukazywał się jej anioł Panski, z którego rąk przyjmowała posilek. Tak coraz bardziej udoskonalala się w oddawaniu chwały Bożej. Dla starszych dziewcząt była Maryja wzorem w oddawaniu chwały Bogu: obojętna w czuwaniach, biegła w prawie Bożym, unizona w pokorze, rozmiłowana w Psalmach Dawidowych, wdzięczna w miłości, skromna w czystości, niedościgniona we wszelkiej cności. Była bowiem stała, nieporuszona, niezmienna, i każdego dnia zabiegala o jeszcze większą doskonałość. 3. Nikt nie widział jej zagniewanej, ani złośliwej. Każde jej słowo było tak pełne łaski, że Boga rozpoznawano na jej wargach. Zawsze trwała na modlitwie lub rozważaniu prawa Bożego. Troszczyła się o swoje towarzyszy, by nie zgrzeszyły ani nawet jednym słowem, ani też nie podnosiły głosu śmiejąc się, by równych sobie nie znieważały ani też nie pyszniły się względem nich. Bezustannie chwaliła Boga i, aby nawet przy pozdrowieniu nie przerywać wysławiania Boga - gdy ktoś ją pozdrowił - odpowiadała na pozdrowienie słowami: "Bogu niech będzie dzięki". Maryja posilała się jedynie tym pokarmem, który otrzymywała codziennie od anioła, a pożywienie, które dawali jej kapłani, rozdawała ubogim. Często widziano ją, jak rozmawiała z aniołami, którzy usługiwali jej z wielką serdecznością. A jeśli jakiś chory dotknął się jej, natychmiast zdrowiał do domu swego.

„DAWID, EFFATHA!”*

Spójrz! Koleżanka pokazuje mi na portalu społecznościowym zdjęcie przystojnego bruneta. „To Dawid...”, wypowiada powoli, „nigdy nie widziałam go, jak miał włosy” – dodaje drżącym już głosem. Nigdy nie poznałam Dawida. Kiedy piszę te słowa, ciągle jest szansa, że kiedyś go spotkam. Bo Dawid żyje.



opatrznosc.eparafia.pl

Historia zaczęła się jak wiele podobnych. Od przypadkowo wysłanego smsa. Nie było tajemnicą, że Dawid od kilku lat cierpi na raka płuc. Zaskoczeniem był jednak fakt, że po bardzo obiecujących wynikach stan jego zdrowia nagle diametralnie się pogorszył. Przerzuty. Można było się tego spodziewać, choć spotykając Dawida, pełnego optymizmu, zamierzającego wykorzystać swoje życie w pełni, trudno było w to uwierzyć.

Chorych nawiedzać

Kiedy tylko Ewa dowiedziała się, że Dawid jest w szpitalu, nie zastanawiając się zbyt długo, postanowiła go odwiedzić. Pół godziny, które spędziła z chorym, sprawiło, że w kościele, do którego poszła po tej wizycie, nie mogła powstrzymać łez. „Przypadkiem” spotkała tam koleżkę z austriackiej Odnowy w Duchu Świętym. Przez łzy wykrztusiła: „Dawid... odchodzi”. Kolega, nomen omen również Dawid, stanął jak wryty i zadał pytanie, które długo potem brzmiało dla mnie jak wyrzut sumienia: To dla czego my nic nie robimy? Musimy się za niego modlić!!! W ciągu kilku godzin zorganizował adorację. Tabun ludzi, którzy godzina po godzinie zmieniali się przed Najświętszym Sakramentem, modlili się w intencji Dawida.

Na początku towarzyszyłam Ewie w jej godzinach, czasem niechętnie zmieniając ją w dyżurach. Machina ruszyła. Ludzie przychodzili do kaplicy w Centrum Modlitewnym, by w Jego obecności uprosić dla Dawida cud uzdrowienia. Duszy i ciała. Wszyscy starali się w swoim ustalonym porządku dnia czy nocy znaleźć czas na modlitwę. Koleżanka, która chyba jako jedyna zna Dawida osobiście, odwiedzała go, kiedy tylko sam sobie tego życzył, podrzucając to różaniec, to medalik Matki Boskiej. Cieszyły nas wszelkie, nawet nieznaczne, przejawy poprawy jego zdrowia, każde słowo. Słowa, które normalnie nie miałyby wielkiego znaczenia, kiedy wypowiada je cierpiący, mają znaczenie niemal profetyczne.

Walka o duszę

Dwa tygodnie później stan zdrowia znów się pogorszył. Personel medyczny prosi o przygotowanie się na odejście, pyta czy ma przerwać chemioterapie i nasświetlenia, nafaszerowany morfina Dawid chce walczyć. W jego słowniku nie ma jeszcze słowa „podać się”. Spotkany „przypadkowo” ksiądz egzorcysta nie dziwi się temu pogorszeniu. Dawid nie wierzy. „Przez modlitwę zaprosiliście do walki Jezusa. I teraz to On walczy. O duszę Dawida. Nie poddawajcie się, choć to trudne patrzeć jak ktoś cierpi, spróbujcie do modlitwy dołączyć post”. Przez kolejny tydzień, obok adoracji, codziennie post podejmują 2–3 osoby, tak by zachować jego wspólnotowy wymiar. Do adoracji dołączają kolejne osoby, w kaplicy leżą przygotowane modlitwy o wyzwolenie duszy, nieustannie powtarza się prosba o odmówienie różańca, przybija wypalonych świec. Godziny adoracji liczymy w setkach.

Coraz poważniej traktujemy te czuwania przed Najświętszym Sakramentem. Ludzie, których nazwałabym tytanami wiary, odkrywają, że ich wiara jest mała, słaba... Sama również mierze się z tą prawdą. Do Jezusa w Eucharystii przyprowadził nas niewierzący Dawid. Tych, którzy często w innych okolicznościach nie przychodziliby codziennie do kaplicy czy na Mszę. Za samego Dawida odprawiono w ciągu miesiąca przynajmniej cztery Eucharystie, Komunie w jego intencji przyjmowano niemal codziennie.

Zaufanie i pokora

Kiedy opowiadałam te historie na antenie katolickiej rozgłośni, ksiądz redaktor pyta mnie trzeczno: „I wierzyście, że Dawid będzie z wami biegł, tańczył, śmiał się?”. „Tak...”, odpowiadam z pewną niesmiałością, po chwili jednak dodaje pewnym już głosem – „Wierzymy, że Dawid będzie z nami uwielbiał Boga”.

Akcja tygodniowej wieczystej adoracji przerywa czuwanie w intencji Dawida. Po miesiącu jesteśmy zmęczeni, coraz trudniej znaleźć osoby chętne na godzinny dyżur. I nagle światło,

porażający blask. Przynajmniej tak wydaje się na początku: Dawid opuszcza szpital, jego wyniki znów są dobre, markery komórek rakowych spadły z kilkudziesięciu do kilku tysięcy. Znów biegniemy do Jezusa, tym razem w uniesieniu.

Ta radość nie trwa jednak długo. Dwa dni później Dawid znów jest hospitalizowany, szpital nie zapewnił mu nawet opieki paliatywnej.

Mezyczyzna ciągle obecny jest w naszych modlitwach indywidualnych. Co pewien czas, na miarę możliwości zagospodarowania kaplicy, powtarzamy wielogodzinne adoracje, w centrum modlitewnym codziennie odmawiany jest różaniec w jego intencji. Był w jego odchodzeniu taki moment, kiedy nie chciał widzieć już nikogo. Wtedy dotarło do nas, że pora pozwolić mu odejść. Być może z bólem, być może z rozczarowaniem pogodiliśmy się z faktem, że ta śmierć jest nieuchronna. Dopóki jednak życie Dawida trwa, nie przestajemy wierzyć w cud uzdrowienia.

Egzaminy z człowieczeństwa

Dawid uczy nas chrześcijaństwa. On, który niewiele ma wspólnego z Kościołem, uczy nas godności chorowania i miłości bliźniego. Wszelkie informacje o stanie jego zdrowia docierają do nas przez babcię, która jest jedynym wierzącym członkiem rodziny. I która sama ze szpitala jedzie do kaplicy.

Gdy starsza pani próbowała poprawić wnukowi poduszkę, choć miał już niewiele siły, by mówić, w inny sposób wyraził swoje niezadowolenie. Po chwili z trudem wykrztusił: „Przepraszam, babciu, nie powinienem tak reagować”. Banal, na który w obliczu ogromnego cierpienia stać byłoby pewnie niewielu z nas, chrześcijan. My często wolimy pytać, gdzie był Bóg i uznawać, że nasz ból usprawiedliwia wszystko.

Historia Dawida kaze nam na nowo zweryfikować swoją wiarę, nasz stosunek do bliźnich. W średniowieczu pisano traktaty o pięknym umieraniu, ars moriendi. Dawid pisze taki podręcznik swoim życiem. Bo piękne umieranie to nic innego jak świadome życie, przygotowane w każdej chwili na to, że to właśnie dzisiaj może się ono skończyć.

Dawid w tej chwili nie żyje sobie kszedza, sakramentów, nawracania go. Ucieszyła nas wiadomość, że w dzieciństwie został ochrzczony i przystąpił do pierwszej Komunii. Jedyne, co mu możemy dać – co czasem jest powodem pełnej rozpaczy bezsilności, a innym razem radosnego oczekiwania na cud – to nasza modlitwa. On daje nam o wiele więcej.

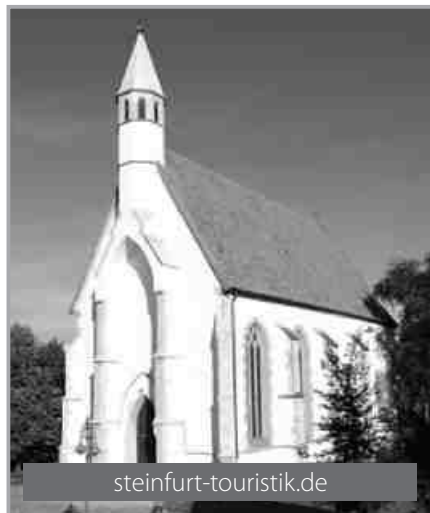
Cud życia wydarza się przecież każdego dnia, kiedy Dawid budzi się o wschodzie słońca. I ciągle chce walczyć. Być może Bóg da mu łaskę zwycięstwa również w duchowym zmaganiu. Nawet, gdy na pytanie o Jego istnienie, Dawid odpowiada ostrożnie: „Nie wiem...”. Często w takich momentach odkrywamy, że czas teraźniejszy jest najważniejszym z tych, jakie zostały nam dane.

Anna Maria Gacek

*Motto modlitw w intencji Dawida

KOŚCIÓŁEK

Wpatrywałam się w krzyż. Są różne krzyże: małe, duże, ładne, mniej ładne, skromne, ozdobiane, ale Chrystus na nich zawsze jest ten sam!



W Świeto Podwyższenia Chrystusowego Krzyża znalazłam się w małej wiosce we wschodniej Polsce. Polna droga, rezerwat przyrody, kilka domów i... kościół. Kościół, który do typowego kościoła podobny nie był. Wyglądem raczej przypominał małą wiejską świetlicę. Jasnozielony parterowy budynek z parą nieszczerbrych okien. Na zewnątrz nie dostrzegałam żadnego symbolu, który wskazywałby, że tutaj jest świątynia. Na drzwiach wisiała jedynie kartka z informacją, że msze odbywają się w każdą niedzielę o godzinie 14.

Gdy weszłam do środka, poczułam zapach wilgoci. Wewnątrz znajdował się stary piec kaflowy, kilka różnych krzesel, z tyłu stał nawet stolik i fotel. Z przodu po prawej stronie obraz Jezusa Miłosiernego, z lewej krzesło dla kapłana. W centralnym miejscu średniej wielkości stół przykryty pościółką o brązowym obrusie, a za tym prowizorycznym ołtarzem wisiał duży drewniany krzyż. Poczułam się nieco zniechęcona i przerażona!

Ludzie przed rozpoczęciem Mszy swobodnie rozmawiali między sobą. Widać było, że dobrze się znali. Byłam tam obca, ale nie zwrócili na mnie szczególnej uwagi. Gdy wszedł kapłan, rozmowy ucichły. Nie było zakrystii, więc w ornat przebrał się przy widowni siedzącej na krzesłach. Chóru z organami też nie było.

Uczestniczyłam z tubylcami w Eucharystii sprawowanej przez księdza Seweryna, nowego duszpasterza tej parafii. Oni wszyscy razem utworzyli jakąś jedność, wspólnotę. Ujęła mnie prostota nie tylko mieszkańców i księdza, ale także tego miejsca. Po Mszy ludzie rozmawiali przed kościołem, zadawali nowemu kapłanowi mnóstwo pytań, a ja na chwilę pozostałam całkiem sama w kościele.

Wpatrywałam się w krzyż. Są różne krzyże: małe, duże, ładne, mniej ładne, skromne, ozdobiane, ale Chrystus na nich zawsze jest ten sam! Każde cierpienie ma sens, każdy krzyż ma sens. Przez niego dokonuje się zbawienie. Jezus

powiedział: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje!” (Łk 9, 23) Są takie drogi, na których zrzucam swój krzyż z ramion, bo jest po ludzku za ciężki. Rodzi się we mnie bunt i sprzeciw wobec Boga. Mam poczucie, że jestem zupełnie sama z moim jarzmem. Proszę Go, żeby zabrał go ode mnie, lecz On milczy. Dlaczego? Chyba za bardzo mnie kocha. Nie chce mnie skrzywdzić, ponieważ przez ten krzyż dokona się moje zbawienie. Mogę krzyż odrzucić, nie akceptować go, jednak wtedy przez całe życie będę nieszczęśliwa, co chwilę potykając się o niego. Wiadomo, lepiej pogodzić się z ułomnością, być jej świadomym i pokornie ją dźwigać razem z Panem. To nie jest łatwe, ale życie wieczne czeka!

Miałam ogromne trudności, żeby dostrzec sacrum w tym „dziwnym” kościele. Nie byłam nigdy w takim miejscu. Dla mnie to zupełnie nowe doświadczenie. Nauka wypłynęła bardzo szybko.

Nie potrzeba ogromnego ołtarza, kolorowych witraży, wypolerowanej posadzki, drewnianych stali i pięknych kwiatów, żeby dokonał się cud przemienienia chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa. W jakimś stopniu ta otoczka pozwala bardziej poczuć Bożą obecność, jednak to nie dodatki są najważniejsze. Mogłoby ich nawet nie być – tak jak w tym bardzo skromnym i ubogim kościele. Najważniejszy jest On. Nie traćmy Go z oczu!

Hanna

CZEMU MARUDZISZ?

Moja robota jest wykonana. Więcej zrobić nie mogę. Reszta zależy od Niego.

Tak wiele mamy, a mimo tego nie potrafimy tego docenić. Tak często spotykam się, szczególnie ostatnio, z wiecznym narzekaniem. Ze daleko do szkoły, że za niską płacą, że te dzieci takie jakies nieposłuszne, że nie odpisał ktos na wiadomość, że na studiach za mało praktyki, a tak wiele teorii. Umiemy narzekać na wszystko. Nawet na to, że za mocno świeci słońce lub że dużo deszczu spadło w tym tygodniu. Ale czy nam czegoś przybędzie, jak będziemy tylko gadać? Czy nam się odmieni los, deszcz przestanie padać, podniosą nam wypłatę lub rachunki obniżą, gdy będziemy się nad sobą uzalać? Nie! Nic się nie zmieni. Wiem. Czasami człowiek jest beznadziejny i z tej beznadziejności próbuje szukać pocieszenia w ramionach drugiego człowieka. W pewnych sytuacjach nasze

maruderstwo wydaje mi się jednak spowodowane nudą, brakiem innych problemów, zawieszciami, że ktos ma lepiej. „Jeżeli masz dać nad głową, jedzenie i wodę, to jesteś jednym z najbogatszych ludzi na ziemi”. Zapominamy o biedzie, wojnach, głodzie w innych częściach globu i martwimy się, że nie mamy trzeciej pary butów, która zresztą jest podobna do tej, którą kupiłam dwa miesiące temu. Bezsens! Nie umiemy godzić się z niewygodnymi faktami. Chcemy, by nasze życie usłane było różami. Żeby wyglądało jak u tego sąsiada, który ma dom, samochód, prestiżową posadę i piękną zonę z ułożonymi dziećmi. Ale gdyby zapytać tego sąsiada, to i on uważałby za pewne, że jego życie nie jest takie, jakie być powinno, bo jego dom ma za mały



ogród, jego zona ciągle z nim się kłóci, a dzieci nie darzą go szacunkiem, bo nie poświęca im zbyt wiele czasu.

Nasza piramida wartości też często jest zgubna... Gdzie w nas dziecięcy zachwyt nad najmniejszym, najmniej zauważalnym? Gdzie relacje? Czemu ciągle dławimy się swoim konsumpcjonizmem? Czemu ciągle chcemy wszystko kontrolować? Być panem własnego losu?

Choć nie mam milionów na koncie, to czuję się szczęśliwa, bo mam gdzie spać, co jeść i mam najbliższych, którzy starają się mnie wspierać. A co będzie jutro? Nie pytam. Bóg ułoży. A jak? To się okaże w swoim czasie. Ale czy znajdzie pracę? Zdobędzie tytuł magistra? Czy będzie miała meza? Czy będę szczęśliwa? Czynie tak, by było jak najlepiej. Kształć się, zdobywam doświadczenie, udzielając się tam czy tu. Moja robota jest wykonana. Więcej zrobić nie mogę.

Reszta zależy od Niego. Mogę krzyknąć i się buntować, ale to i tak nic nie da. Bo jeśli On nie będzie chciał, to nic nie dostanę od życia. Cześć zależy ode mnie, ale ta większa część już nie. Chwytaj okazje, które daje Ci Pan, ciesz się, dziękuj i żyj. Reszta sama się ułoży. Pogodzenie z losem. Z wola Pana. To dopiero pokora.

Justyna

PIJĘ Z NIM KAWĘ

Chodzimy razem na spacer, siadamy w lesie pod drzewem i ogrzewamy twarze w słońcu, wsłuchujemy się w siebie.

Jest naprawdę pięknie. Teraz słyszę Go bardzo wyraźnie w ciszy mojego serca.



Jest cicho, słysze jedynie ćwierkanie ptaszka, który przycupnął na gałęzi świerku. Idealna cisza. Ničzym niezmacona. Mało kto może pozwolić sobie na takie chwile. Ja to mam szczęście! Spędzam wakacje na odludziu, w rodzinnym domu na wsi. Odpoczywam od huków ulic, rozgadanych i spieszących się ludzi, którzy otaczali mnie niby parawan podczas mojego kilkumiesięcznego pobytu w mieście.

„W nawróceniu i spokoju jest wasze ocalenie, w ciszy i ufności leży wasza siła.” (Iz 30,15)

Dopiero teraz doceniam to miejsce, te oazy spokoju. Doświadczam wspaniałej samotności,

która pozwala spojrzeć na wiele spraw z zupełnie innej perspektywy, daje wytchnienie. Milczenie i cisza to nie pustka czy nicność. To łaska odnajdywania siebie. Mogę godzinami milczeć. Lubie ciszę. Potrzebuje jej, aby odpoczywać, myśleć i przede wszystkim modlić się.

Każdego dnia Pan Bóg kieruje do mnie swoje słowa. Wypowiada je szeptem, są łagodne, niezwykle delikatne i czułe. Życie w hałasie sprawiło, że niekiedy w ogóle nie słyszałam tego, co do mnie mówił. Ignorowałam Go, sama zagłuszając Jego głos. Tymczasem On, nie rezygnując, cichutko mówił dalej. Nie, nie podniósł tonu, gdyż nie chciał się narzucać – mówił i czekał... Musiałam w końcu się zatrzymać, dłużej tak nie mogłam! Od razu po ostatnim egzaminie wyjechałam z miasta, zostawiając codzienność.

Odważyłam wkroczyć w tę ciszę i w to bliskie spotkanie z Nim. „Mów, Panie, bo sługa Twój słucha.” (1 Sm 3,9-10) Bardzo cenię sobie czas, kiedy mogę Go posłuchać. Nie padam na kolana i nie wypowiadam wyuczonych formułek, staram się raczej z Nim rozmawiać i przebywać. Piję kawę w Jego towarzystwie! Chodzimy razem na spacer, siadamy w lesie pod drzewem i ogrzewamy twarze w słońcu, wsłuchujemy się w siebie. Jest naprawdę

pięknie. Teraz słyszę Go bardzo wyraźnie w ciszy mojego serca. Bóg jest obecny przez cały czas, jest wszędzie. Każda chwila jest wypełniona Nim i Jego miłością. A najłatwiej przychodzi mi dostrzeżenie Boskiej obecności w przyrodzie – w śpiewie ptaków, chłodnym powiewie, porannej rosie, białej mgie czy w szumie drzew. Cisza i piękno stworzenia pociągają mnie ku Bogu, pomagają usłyszeć Jego szept. Wystarczy tak niewiele. Codziennie się tego uczę.

Czas spędzony tutaj jest bardzo uprzywilejowanym czasem – danym mi od Boga. Niedługo jednak trzeba będzie powrócić do „normalności”, będę musiała spakować walizki i na nowo przywitać miasto z całym jego gwarem. Nie obiecuję, że teraz będę słuchać Jego szeptu. Być może ta historia zatoczy krąg. Jestem jednak o coś bogatsza, bogatsza o czas spędzony z Jezusem. Może inaczej rozplanuję sobie dni, tak aby mieć chwilę, żeby odpocząć przy Przyjacielu i posłuchać Jego głosu. Nie muszę mówić – wystarczy, że będę. Już sama moja obecność będzie ogromną radością dla obustron.

Dla każdego Chrystus ma inne słowo, każdego traktuje bardzo indywidualnie. Z każdym chce pobyć sam na sam. Nikt nie może poczuć się pominięty. Czytelniku, znajdź trochę czasu, aby spotkać się z Nim w ciszy. Gwarantuję, że nie będzie to czas zmarnowany! Bo „kto słucha Pana – osiągnie spokój, wytchnienie – bez obawy nieszczęścia.” (Prz 1,33)

Hania

MATKI, KTÓRYCH NIE MA

"Nigdy się z tym nie pogodzimy. A jednak żyjemy dalej i poszczęściło nam się bardziej niż mogłyśmy się spodziewać. Zarówno ja, jak i mnie można by określić mianem "gejzeru radości", mimo że każdą dobrą rzecz, jaka nas spotkała, postrzegaliśmy przez pryzmat żałoby. Nie zawsze płakałyśmy i lamentowałyśmy całymi dniami (...), często rozpacz była niema, o jej istnieniu wiedziały tylko nasze rozdygotane od wewnątrz ciała. Matki nie pojawiły się na uroczystości wręczenia dyplomów, gdy kończyłyśmy studia. Zabrakło ich podczas naszych ceremonii ślubnych (...). Nie było ich nigdy, w żadnym momencie naszego dorosłego życia i nigdy już ich nie będzie".

Cheryl Streyed, „Małe cuda”

Kiedy po raz pierwszy spotkałam tę wysoką blondynkę, od razu wydała mi się bliska. Pierwsze kilka minut rozmowy, a ja czułam się, jakbym znała ją od lat. Kiedy z wymienianych na korytarzu uprzejmości, przeszliśmy na tematy nieco głębsze, zagadka się rozwiązała. Nasze historie życia – choć różne w niektórych punktach – zasadniczo zgadzały się co do jednego: obie wychowywałyśmy się bez mamy.

Ostatni Dzień Matki z moją mamą świętowałam mając sześć czy siedem lat. Nie pamiętam nawet, jak on wyglądał. Czy było to w trakcie urlopu w hospitalizacji czy zwyczajnie, jeszcze kiedy mama po prostu była? Nie wiem. Wiem, że to było święto. Z zerwanymi w ogrodzie kwiatami, laurkami i wspólnym czasem.

Dzisiaj to po prostu zwyczajny dzień, kiedy ta strata boli bardziej niż zwykle. I nie chodzi o syndrom uporczywej żaloby, żaloby złe przeżyte czy notorycznego uzalania się nad sobą. Chodzi o świadomość tego, że „normalnie” jest przecież inaczej.

Choć od jej śmierci minęło 20 lat, mocno i dobitnie dopiero całkiem niedawno zdałam sobie sprawę, że dużo straciłam. Ta śmierć musiała najpierw stać się pełnoletnia, a potem młoda dorosła, bym w końcu przestała się oszukiwać, że to nic nadzwyczajnego. Tak się zdarza. To prawda, tak się zdarza, ale to nie znaczy, że to nie boli i boleć nie ma prawa.

Mojej mamy nie było ze mną w dniu pierwszej Komunii, bierzmowania, nie było jej, kiedy przeżywałam pierwsze miłości, zaczynałam i kończyłam kolejne studia, dostawałam pracę, odnosiłam sukcesy, notowałam kolejne porażki. Nie będzie jej, gdy będę wychodziła za mąż czy rodziła dziecko. Nie będzie jej nigdy. Była w niewielu momentach mojego dzieciństwa, nie będzie jej w moim dorosłym życiu. Mam to szczęście, że jestem katoliczką i wierze w życie wieczne.

Wierzę, że Mama jest obecna, choć inaczej w tym wszystkim, co się wydarza, że jakos może na nią liczyć. Może to irracjonalne, jednak niemniej niż moja niegdysiejsza złość, że ona sobie tak po prostu umarła, zostawiając mnie, mojego brata z nie do końca odpowiedzialnym ojcem. Kilka lat później dowiedziałam się, że Mama jeszcze na kilka dni przed śmiercią krzyczała w szpitalnej izolacji: „Ratujcie mnie,

mam małe dzieci”. Chciała żyć, choć walka z chorobą pewnie wiele sił jej na to życie odbierała. Niewiele pamiętam.

To, jaka była moja Mama, wiem jedynie od innych osób, tych, którym jestem niezmiernie wdzięczna za to, że byli z nią do końca. Tej próby nie przetrwał mój ojciec. Od niego nie dowiem się niczego. Niektórych odpowiedzi mogę poszukać w sobie, w końcu jestem Jej córką. Prawdę poznam dopiero, kiedy spotkamy się u Taty.

Predzej czy później fakt, że nie mam mamy wychodzi na jaw. Staram się nie robić z tego tajemnicy, ani nie mówić o tym, gdy nie jest to konieczne. „Przepraszam. Nie wiedziałem. Przykro mi”. To zdania, których nie znośzę słuchać. Wyużzonego odruchu kultury, czegoś, co wypada powiedzieć. Kiedy ktoś dzieli się ze mną taką częścią swojego życia, najczęściej

mówię „rozumiem” albo „potrafie sobie wyobrazić, jak to boli”. Nie jest to żaden złoty środek, jest nas wielu i każdy z nas – inny, z innymi oczekiwaniami. Jedno wiem na pewno – ostatnia w kolejności na ich liście byłaby litość. Straciliśmy rodziców w różnych okolicznościach. Żyjemy i często zarazamy niewymuszonym optymizmem, bo trochę wcześniej niż inni zrozumieliśmy, że życie i wszystko w nim należy doćniać. Czasem udaje nam się to bardziej, czasem mniej – kiedy w dniu absolutorium czy w czasie innego radosnego w swej istocie wydarzenia ogarnia nas niewypowiedziany smutek. Nic jednak nie odbierze nam świadomości tego, że – „jesli nie idzie o życie, idzie o nic”. Jednak jako chrześcijanka dojrzewam powoli do świadomości, że jeśli nie idzie o zbawienie, idzie o nic. Bo to nie życie, a życie wieczne jest dla wierzących wartością bezwzględna.

(Autorka znana redakcji)



Błogosławieni!

BŁOGOSŁAWIENI MIŁOSIERNI, ALBOWIEM ONI MIŁOSIERDZIA DOSTĄPIĄ

Miłosierdzie stawia przed każdym z nas zadanie, które wymaga osobistego zaangażowania, poświęcenia, czasami przełamania siebie, swoich zasad i poglądów.

Encyklopedia podaje następujące wy tłumaczenie pojęcia miłosierdzia: "(...) to aktywna forma współczucia, wyrażająca się w kon-

kretnym działaniu, polegającym na bezinteresownej pomocy". Biblia przytacza mnóstwo przykładów miłosierdzia. Wystarczy

wspomnieć znana wszystkim przypowieść o miłosiernym Samarytaninie, gdzie bardzo czytelnie przedstawiony jest akt miłosierdzia.

Każdy z nas uczył się na lekcji religii, bądź w trakcie przygotowań do Pierwszej Komunii Świętej lub Bierzmowania aktów miłosierdzia co do duszy i co do ciała. Są one wyraźną wskazówką, w jaki sposób można okazywać miłosierdzie.



Uczynki miłosierne coś do ciała są dla nas bardzo oczywiste i stosunkowo łatwe do spełnienia. Trudno jest bowiem przejść obojętnie obok proszącego o bułkę dziecka. Nie sprawia też kłopotu podanie szklanki wody osobie spragnionej, odwiedzenie kogoś chorego, przebywającego w szpitalu, czy też przenocowanie osoby podróżującej. Za oczywiste przyjmujemy również grzebanie zmarłych.

Gorzej jest już z pocieszaniem więźniów. Większość z nas jest zdania, że "ma to, na co zasłużył". Dlatego jestem pełna podziwu dla św. Jana Pawła II, że okazał miłosierdzie i wybaczył swojemu zamachowcy.

Trudniejsze do wykonania są uczynki miłosierne coś do duszy, bo często odbierane są jako

"wtrącanie się do czyjzego życia". Próby zwrócenia komus uwagi, czy pouczania kogoś kończą się niejednokrotnie wiazanką nieprzychylnych epitetów. Pocieszenie strapionych, podtrzymywanie na duchu osób wątpiących czy modlitwa za żywych i umarłych to stosunkowo proste wymagania, ale cierpliwe znoszenie wyrządzonych krzywd, czy darowanie uraz staje się często barierą nie do pokonania. Stąd tyle skłóceń i rozbitych rodzin.

W dzisiejszych czasach istnieje tak wiele okazji do niesienia miłosierdzia. Opuszczone dzieci, kraje dotknięte kataklizmami i wojnami, przerażające apele rodziców ratujących zdrowie swoich pociech. Wielkie telewizyjne akcje charytatywne uzmysławiają nam skalę potrzeb drugiego człowieka. Tym niemniej bez ludzi dobrej woli nie ma miłosierdzia. I nawet jeżeli nie jesteśmy w stanie pomóc wszystkim potrzebującym, to i tak lepiej zrobić coś niewielkiego niż przejść obojętnie i nie zrobić nic.

Miłosierdzie stawia przed każdym z nas zadanie, które wymaga osobistego zaangażowania, poświęcenia, czasami przełamania siebie, swoich zasad i poglądów. Trudno jest okazywać miłosierdzie, gdyż wymaga ono od nas

rezygnacji ze słusznych roszczeń. Miłosierdzie jest zadaniem, które stoi przed każdym wierzącym człowiekiem i trzeba się go nauczyć, chociaż jest ono nieraz bardzo trudne.

Jeżeli rozumiane pojęcie miłosierdzia może rozwijać postawy negatywne, a w skrajnych przypadkach nawet prowadzić do pobłażliwości i tolerowania złych zachowań. Miłosierdzie okazywane bezmyślnie jest zachętą do lenistwa, bo po co się starać, po co pracować, skoro mogą wziąć zasiłek, wyjechać trochę grosza (byle na piwo starczyło), nie robić nic i żyć w najlepsze. Przecież jest na świecie wystarczająco dużo "miłosiernych naiwniaków", którzy w swej dobroci serca pomogą.

Postawy miłosierdzia możemy uczyć się od samego Boga. Biblia ukazuje miłosierdzie Boga do nas grzesznych ludzi. A co my robimy? Przyjmujemy to miłosierdzie za oczywiste i nawet nie potrafimy okazać za nie wdzięczności. Musimy sobie jednak zdać sprawę z faktu, że miłosierdzie funkcjonuje w obydwie strony. Jesteśmy zarówno biorcami, jak i dawcami miłosierdzia, i jeśli oczekujemy miłosierdzia Bożego, to pamiętajmy, aby je też okazywać bliźnim.

Aneta Godzisz

NAKAZ UŻYWANIA ŚWIATŁA!

Nie wystarczy dawać jałmużnę – daj samego siebie!

Czy patrzeć na twarz jakiegokolwiek osoby możesz rozpoznać w niej brata lub siostrę? Czy może w twoim sercu panuje noc i nikogo nie widzisz? Świat gna z postępem. Doszliśmy do ptaki, pływamy niczym ryby, ale wielu nawet nie potrafi żyć ze sobą jak brat czy siostra. Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Kto żyje błogosławieństwami jest na dobrej drodze. Bóg Miłosierny pierwszy pokazał nam wielką miłość poprzez swego syna Jezusa. Jego

miłosierdzie odnosi triumf. Jn2,13b. Miłosierdzie to miłość człowieka do człowieka. Ona może przewyższać wszelką logikę. Jezus nie umiera tylko za tych, którzy błądzą albo szli za Nim. Umiera za dobrych i za złych. Miłosierdzie to miłość szalona, która posiada Jezus. Ale jest wielu innych, którzy naśladują go np. Matka Teresa z Kalkuty, M. Kolbe itd. Jest to prawdziwa, szczerza, trzeźwa postawa wobec zła. Miłosierdzie to odmowa współpracy ze światem grzechu.

Bez miłosierdzia nie można iść za Jezusem. Jezus zachęca, aby wybaczać sobie nawzajem, bo wtedy będzie mogła rozwinąć się w nas miłość miłosierna i będziemy mogli przyprowadzać naszych wrogów do Chrystusa. Nie wystarczy dawać jałmużnę – daj samego siebie!

Rozejrzyj się więc wokół siebie, czy widzisz brata lub siostrę? Wybiegaj więc z miłością do bliźniego. I nie chodź już po ciemku, tylko w świetle, a zobaczysz wiele.

Agata Skrzypko

JAK PRZEBACZASZ?

Przedstaw Bogu w modlitwie twoje wszystkie zranione uczucia i wspomnienia, złóż je w Jego ręce, a zobaczysz, że nie tylko ty doznasz przebaczenia, ale będziesz też umiał przebaczyć innym.

Czy myślisz o sobie, że jesteś miłosierny? Jeśli tak naprawdę jest, to ci zazdrości! Ja staram się być miłosierną, ale często mi się to nie udaje. Czy chodzi o przebaczenie sobie, innym czy Bogu, jest to trudne. Jednak jest to wartościowe, dlatego jest czego pozazdrościć. Zapytajmy, co to znaczy być miłosiernym. Czy znaczy to nigdy się na drugiego nie gniewać i nie złościć? Chyba nie do końca... Przecież uczymy się przede wszystkim od samego Chrystusa, a On unosił się gniewem. Wiem, że masz rzucać mrocznym spojrzeniem wokół siebie? To może i czasem trzeba uczynić, ale z umiarem i rozumem. Jednak powinien być to

jedynie etap w twoim przeżywaniu zranienia. Bo kiedy się złościś? Czy nie wtedy, kiedy ktoś ci nadeprze na przysłowiowy odłamek? No właśnie, a przecież może zrobił to, bo czuł się jak słon w składzie porcelany albo sam został wcześniej głęboko zraniony i nawet nie jest tego świadomy. Z ostatnio przeczytanej książki dowiedziałam się, że jest 5 etapów przebaczenia zranienia, jak też 5 kroków umierania. Pierwszym z nich jest wypieranie się, czyli mógłbyś twierdzić, że nie stało. Ale w głębi serca kipić będziesz ze złości – to drugi etap, czyli gniew. Trzecim krokiem jest targowanie się, to znaczy: przebaczysz, jeśli on się

zmieni, jeśli ona cię o to poprosi. To się nie zawsze dzieje i wpadasz w depresję, jesteśmy już przy kroku czwartym. I na koniec, po długich modlitwach i zmaganiu się ze sobą i Bogiem, pojawia się akceptacja. Wiem, nie spieszy się z uszczęśliwieniem winowajcy, ale okaz wole przebaczenia, bo to nie tylko o uczucia chodzi, choć one grają ważną rolę, ale głównie o wysiłek woli i pracę całej osoby. Przedstaw Bogu w modlitwie twoje wszystkie zranione uczucia i wspomnienia, złóż je w Jego ręce, a zobaczysz, że nie tylko ty doznasz przebaczenia, ale będziesz też umiał przebaczyć innym. I jeszcze jedno, na koniec może staniesz się w swoim zranieniu bardziej uważny i wrażliwy na ludzi podobnych tobie i będziesz chciał im pomagać. Tego ci z całego serca życzę!

Lila Kudyba

„BŁOGOSŁAWIENI CZYSTEGO SERCA, ALBOWIEM ONI BOGA OGLĄDAĆ BĘDĄ”.

Potrzebujemy otwartego serca, w którym rządzi miłość, są silne więzi.
Potrzebujemy otwartych ust, które budują poprzez dobre słowo.
Potrzebujemy otwartych rąk, które mają naturalną potrzebę pomagania.



Iluzję z nas szuka Boga tam, gdzie chce, ale nie tam, gdzie Bóg chce być widziany? Bywa, że jesteśmy uprzedzeni do pewnych osób, oceniamy je albo nerwowo reagujemy na innych.

„Nie rozumiecie, że wszystko, co wchodzi do ust, dostaje się do żołądka i zostaje wydalone na zewnątrz. Lecz to, co z ust wychodzi, pochodzi z serca i to właśnie czyni człowieka

nieczystym. Z serca bowiem pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, czyny nierządne, kradzieże, fałszywe świadectwa, przekleństwa.”
Mt 15, 17-19

Zastanów się. Co dziś wyznajesz ustami, co wypowiadasz?

„Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych – osiągniesz zbawienie. Bo sercem przyjęta wiara prowadzi do sprawiedliwości, a wyznawanie jej ustami – do zbawienia.” (Rz 10, 9-10).

Serce, to źródło i początek, gdzie rozwija się owoc czystości lub nieczystości. To oznaka, czy jesteś na dobrej drodze do zbawienia. Potrzeba stale badać serce, aby Bóg mógł je kształtować. Potrzebujemy otwartego serca, w którym rządzi miłość, są silne więzi. Potrzebujemy otwartych

ust, które budują poprzez dobre słowo. Potrzebujemy otwartych rąk, które mają naturalną potrzebę pomagania.

Pomoć mogą być: czyste intencje i rozmowy, które będą budowały; czyste spojrzenie: odrzucenie nieczystych myśli, czuwanie nad uczuciami, nad wyobraźnią, a gdy sobie nie radzę, odważna prosba o pomoc; modlitwa, która pomaga pokonywać wszystkie trudności, najlepiej do Maryi o dar czystości; wstydlivosc: skromność w ubiorze, nie prowokowanie innych (szczególnie kobiety mężczyzn). Wstydlivosc to wyraz szacunku i godności osobistej. Związana jest ona z czystością, buduje w nas delikatność, skromność. Inspiruje do stylu życia, jaki prowadzimy.

Warto więc zabrać się do pracy nad porządkiem swego serca. Mając czyste serce, będą mogła oglądać Boga, co sprawia, że na innych popatrze Jego oczami, a tym samym zaniosę błogosławieństwo dalej tak, że i inni będą mogli Go oglądać.

Agata Skrzypko

BLASK

Po przeoraniu własnego sumienia staniesz się powoli człowiekiem o czystym sercu. A ten, to co za jeden? Może to twój sąsiad czy sąsiadka, a może ty sam nim jesteś? Jeśli nie przeciążasz serca i umysłu nadmiarem trosk i nie zamyslasz złych, podstępnych rzeczy wobec innych, nie zlorzeżysz im, to blisko ci już do tego. Czy spotkałeś już w życiu takiego człowieka? Ja owszem, tak. I od niego był pewien blask, ale nie jego własny, ale raczej światło odbite od Słońca Miłości Bożej. Jakże miło było przebywać z tym człowiekiem! Może znasz kogoś, o kim myślisz, że jest taki naiwny, bo wszystkim

pomaga i stale przebacza (pomijam chore zachowanie, kiedy ktoś nigdy nie potrafi powiedzieć nie)? Nigdy jednak nie popatrzyłeś na niego wzrokiem Chrystusa, który widzi głębiej i dostrzega szczerze zamiary tego człowieka. A może to on właśnie jest czystego serca? Czasami może, zwłaszcza jeśli jesteś już po czterdziestce, zastanawiasz się jak to będzie przy śmierci, jak będziesz umierał... Może słyszałeś lub towarzyszyłeś komuś, kto dobrze umierał i też byś tak chciał? Może to właśnie był człowiek czystego serca, bo tak łagodnie odszedł do Boga. Nie mówię, że ci o czystym

sercu są niewinni i nigdy nie popełniają błędów, ale tak jak i miłośnicy z każdym bólem, z każdym grzechem stają szczerze skruszeni przed Bogiem i od Niego oczekują pomocy, a On nikogo nie zawodzi i każdy grzech, za który załujesz, wybacza! Możesz czekać aż do śmierci i po niej dopiero oglądać Boga, ale możesz tego doświadczyć już tu i teraz, kiedy sam staniesz się człowiekiem czystego serca i w tobie On świecić będzie blaskiem Jego Miłości. Wybór należy do Ciebie!

Lila Kudyba

Świątyni obcowanie

ŚWIĘTYCH ŚCIEŻKI DO NIĘBA

W Petronell-Carnuntum, niedaleko Wiednia, znajduje się Park Archeologiczny (Archäologischer Park Carnuntum). Turysty mogą zwiedzać odsłonięte resztki budynków i ulic. Miasto to zostało odbudowane techniką i z użyciem materiałów, jakich używano w czasach rzymskich. Patrząc jednak oczami wiary, można tu również spotkać się z pierwszym chrześcijaninem przebywającym na tym terenie. Ta tajemniczą i mało znaną postać mecenika wczesnochrześcijańskiego odkryta została dopiero w XVII wieku. Nasz święty poniósł śmierć mecenika z miłości do Chrystusa.

Święty Donat, ponieważ z nim jest tu mowa, urodził się najprawdopodobniej w Rzymie, jego rodzicami byli Faustus i Flamina. Czas jego życia przypada na II wiek n.e. Jego historia wiąże się ściśle z dziejami Rzymu, a dokładniej jego silami zbrojnymi, czyli legionami. Młodzi Rzymianie mieli obowiązek długoletniej służby wojskowej. Uczestniczyli więc w licznych podbojach, które przyczyniły się do powstania potężnego Imperium. Ewangelie w opisie Meki Jezusa umieszczają żołnierzy rzymskich jako tych, którzy byli pierwszymi świadkami Zmartwychwstania i... uciekli. Jednym z oddziałów, który w tym czasie stacjonował w Jerozolimie, był Legion

XII Fulminata. Legion ten założony został jeszcze przez Juliusza Cezara w 58 roku przed narodzeniem Chrystusa i istniał aż do V wieku n.e. Wiadomo, że legion ten tłumil między innymi liczne żydowskie powstania na tym terenie. Można domniemywać, że miał kontakt z pierwszymi chrześcijanami. Walki z narodem żydowskim były długotrwałe i tożzone ze zmiennym szczęściem, legion niechlubnie stracił w walce z powstańcami swojego orła, symbol jednostki. Trzecie stłumione powstanie żydowskie doprowadziło w końcu do kompletnego zniszczenia Świątyni w Jerozolimie i rozproszenia „narodu



Figura św. Donata w Maissau, NÖ

wybranego" po całym ówczesnym świecie. Jednostka powróciła do Włoch.

Sto lat później (lata 166–180) Rzym ponownie chce rozszerzyć swoje tereny, tym razem w kierunku północnym i prowadzi długoletnie walki z plemionami wczesno-niemieckimi Markomanami i Kwadami, zamieszkującymi tereny na północ od Dunaju. Dogodna baza wypadowa dla legionów rzymskich stało się właśnie miasto Carnuntum. W tym czasie było ono większe od Windeboni (Wiednia), a przebywał w nim często sam Marek Aureliusz. Cesarz ten, obok swoich podbojów, znajdował tu również czas na pisanie. Stworzył dzieło filozoficzne zawierające jego przemyślenia pt. „Rozmyślenia”. Marek Aureliusz jako stoik uczył swych poddanych między innymi o tym, że świat jest teatrem, a ludzie aktorami

wyznaczonymi do odegrania skromnej zazwyczaj roli. Nie należy zatem buntować się i lekać się śmierci, która mieści się w naturalnym porządku świata. Jednym z jego „aktorów” był nasz bohater, dowódca Legionu XII – Donatus. Otrzymał on od Cezara polecenie utworzenia strefy buforowej, czyli niezamieszkałej, wzdłuż granic Imperium. W praktyce polegało to na zbrojnym pokonaniu plemion mieszkających na terenach dzisiejszej Dolnej Austrii, Moraw i Słowacji. Nie było to łatwym zadaniem, ponieważ te „barbarzyńskie” ludy sprzymierzyły się ze sobą i na dobrze znanym sobie terenie, dziś nazywanym „čwierťka lesná” (Waldviertel), doszło do otoczenia jego Legionu i zablokowania wszelkich możliwości zaopatrzenia. Sytuacja pogarszała się z dnia na dzień, bowiem brakowało nawet wody pitnej. Rzymianie modlili się do swoich licznych bogów, ale nic się nie stało. Wreszcie Donat, jako chrześcijanin, zaczął modlić się do Jezusa Chrystusa, wyznając oficjalnie wiarę w jedynego prawdziwego Boga. Wówczas zaczął padać deszcz, zerwała się burza. Kwadowie byli ścigani przez błyskawice i żołnierzy Donata. Rzymianie zwyciężyli, a cesarz, będąc po wrażeniu tej wiktoryi, w 174 r. n.e. nazwał Legion XII „Fulminata” – „Piorunujący”. Odtąd znakiem rozpoznawczym tej jednostki stała się pomalowana na czerwono tarcza ze skrzyżowanymi piorunami. Cesarz chciał mieć Donata blisko siebie i dlatego uczynił go dowódcą swej straży przybożnej. Jednak po powrocie do Rzymu jego doradcy, zaniepokojeni wyniesieniem chrześcijanina na tak wysokie stanowisko, szukali możliwości przywrócenia starego porządku i czczenia jedynie oficjalnych bogów. Sam przyszły święty musiał być pod bardzo mocnym wrażeniem tego cudu, dlatego z wdzięczności za ocalenie życia jego i powierzonych sobie żołnierzy obiecał Chrystusowi, że w przyszłości jedynie jemu będzie służyć i nigdy, za przykładem świętego Pawła, nie ożeni się! To przyrzeczenie stało się przyczyną jego meczenskiej śmierci.

Cesarz tymczasem zaczął obawiać się, że coraz liczniejsi, negujący porządek rzymski wyznawcy innych bóstw doprowadzą do wybuchu wojny domowej na tle religijnym w i tak bardzo osłabionym już państwie. Oficjalnie zaczęto dziękować i przypisywać zwycięstwo nad barbarzyńcami bogom rzymskim, a on sam jako Cezar został ubóstwiony i ogłoszony pogromcą Kwadów.

Sam Donat poddany zostaje ciężkiej próbie. Cesarz chciał, aby posłubił jego wnuczkę Aleksandrę i w ten sposób zaparł się swojej wiary. Nasz święty zdecydowanie odmówił, a potraktowany jako chrześcijanin, został skazany na śmierć i stracony. Zaplanowane na szerszą skalę prześladowania na tle religijnym trwały niemal 140 lat aż do Edyktu Mediolanskiego z roku 313 n.e., który wprowadził wolność wyznania w Cesarstwie Rzymskim.

Relikwie świętego odkryto na nowo w roku 1646 w katakumbach św. Agnieszki w Rzymie. Na płycie oprócz imienia umieszczona została, wczesnochrześcijańskim zwyczajem „palma zwycięstwa” jako symbol meczennstwa. Tymi relikwiami zainteresowali się uczniowie św. Ignacego. Dlatego św. Donat meczennik podarowany został w roku 1652 dla nowo utworzonego kolegium jezuitów w niemieckim mieście w Bad Münstereifel. Podczas przenoszenia tych relikwii nastąpił jeden z licznych cudów świętego, który utwierdził jego kult w Kościele. Jeden z kapłanów, który sprawował Eucharystię, został trafiony przez piorun. Jego towarzysze zawieźli jego zdrowie świętemu Donatowi i porażony człowiek całkowicie odzyskał zdrowie. Atrybutami meczennika w Austrii są: piorun, snop, sierp i winorośl. Jest pewnym oredownikiem przeciw burzom, błyskawicom, gradowi i ogniowi. Wspomnienie liturgiczne w Kościele katolickim obchodzone jest 30 czerwca.

Robert Kojro

Nasze wspólnoty

KRÓTKA AUTOBIOGRAFIA



Na odpuszc w Wojutyczach, rok 2012

Kiedy miałem 8 lat papieżem został kard. Karol Wojtyła. Do 15 roku życia mieszkałem i chodziłem do Szkoły Podstawowej im. Gen. Karola Świerczewskiego (obecnie św. Jana Kantego) w podkarpackiej pięknie wiosce o nazwie Wysoka Głogowska. Szkołę średnią wraz z maturą ukończyłem dla odmiany w Poznaniu, a było to Nizsze Seminarium Duchowne Księży Zmartwychwstańców. Od tego momentu życie moje zostało związane z tym Zgromadzeniem... Rozpoczęło się ono dokładnie w sierpniu 1989 roku postulatami, a następnie nowicjatem, który został zakończony pierwszymi słubami 15 września 1990 roku. W dwa tygodnie później rozpoczęły się moim życiu studia filozoficzno-teologiczne

na Instytucie Księży Misjonarzy w Krakowie. Oczywiście jako kleryka zmartwychwstańca, który pierwsze trzy lata formacji w Wyższym Seminarium Duchownym przeżył w Krakowie na ul. Łobzowskiej, by potem dokonać pobierania nauk i formacji w nowym gmachu na ul. Zielnej (obecnie ks. Stefana Pawlińskiego CR).

W roku 1996, po przyjęciu święceń kapłanskich w Kościele Mariańskim w Krakowie z rak ks. bp. Wacława Świerżawskiego, otrzymałem pierwszą nominację na jeden miesiąc jako kapelan szpitala im. Jana Pawła II (było to wakacyjne zastępstwo). Pierwsze cztery lata posługi kapłanskiej dane mi było przeżywać w Sosnowcu, by następnie w roku 2000

rozpocząć pracę jako wikariusz i katecheta w Poznaniu na Wildzie. Po okresie trwającym dokładnie 5 lat przyszła kolej na ponowna zmianę placówki, tym razem dużo bliżej rodzinnych stron, bo zaledwie ok. 180 km. od domu. Było to poza granicami Ojczyzny, czyli

na „zielonej Ukrainie”. W pięknym mieście Samborze wśród rodowitych Polaków posługiwałem przez okres 9 kolejnych lat. Teraz rozpoczyna się kolejny nowy etap w moim kapłanskim życiu, który związany jest z Wiedniem i posługą przy ołtarzu

i konfesjonale w kościele św. Krzyża, katecheza dzieci, wspólnota Galilea oraz Kregiem Rodzin. I chyba jeden Pan Bóg wie, co jeszcze dalej będzie się działo w tej bajce, jaka jest życie...

Ks. Augustyn Bazan CR

Nasze wspólnoty

PAPIĘŻĘ I ŁŻY SZCZĘŚCIA

Boże Wszechmogący, spraw, aby moje serce nigdy nie zapomniało radości i miłości, którą rozjaśniłeś całe moje wnętrze, a przecież to tylko małe skrawki nieba. Kiedyś poznam Cię, Jezusie i zobaczę twarzą w twarz.

Kiedy dzisiaj przed południem przyszedłem do domu i zobaczyłam moje nieco zdeformowane przez opuchnięte nogi, postanowiłam odpocząć i zebrać myśli. Czego ja właściwie doświadczyłam w czasie podróży – pielgrzymki do Stolicy Piotrowej? Mogę powiedzieć, że te dwa dni to jakby moje życie w pigułce. Tak jak w życiu są wschody i zachody słońca, tak jak jest Góra Tabor i Góra Golgota, tak jak są radości, oczekiwania, nadzieje, prezenty. Moim prezentem, który dostałam od Pana Boga przez dobrych ludzi, była wiadomość – jest wolne miejsce w autobusie, który jedzie do Rzymu na kanonizację dwóch papieży. Radosć, ale i niepokój, obawa, czy zdąży ze wszystkim, napelnili moje serce. Nie miałam zbyt dużo czasu. W ciągu godziny zdecydowałam – jęde. W sobotę o siódmej rano nasza pielgrzymka rozpoczęła mszę świętą. W drogę ruszyły trzy autobusy wypełnione pasażerami. Do Rzymu przyjechalismy około godziny dwunastej w nocy. Pół godziny potem ruszyliśmy w kierunku Placu św. Piotra. Przed nami i za nami szli ludzie całymi grupami. Wkrótce dotarłismy na miejsce. Tu zaczęła się moja Góra Golgota, ktoś nazywał tę drogę drogą krzyża – trudna i długa. Przed nami stał tłum ludzi, a i za nami bardzo szybko stawali inni. Panował ścisk, ludzie przepychali się do przodu, deptali stopy, bo w takim tłoku trudno iść. Obok mnie stali młodzi ludzie z wielkimi bagażami, dziewczyna właśnie wróciła ze Stanów Zjednoczonych i przyjechała prosto z lotniska. Po mojej prawej ręce stał przystojny starszy pan, który górował wzrostem nad innymi i starał się powstrzymać napieranie tłumu, chronić w ten sposób mnie i koleżankę. Za mną stała grupa głośno rozmawiających ludzi z Kostaryki. Kiedy uniosłam się na palcach, zobaczyłam mnóstwo falujących głów, raz do przodu, raz do tyłu. W górę powiewały sztandary, które trzepotały poruszone łagodnym wiatrem. Było ciepło. Nad tłumem unosił się szept różnojęzycznych słów, wołanie o pomoc – bo właśnie ktoś zasłabł, spiew polskich grup, wzajemne nawoływanie się. W tym tłumie zobaczyłam dobro, każdy z nich

chciał uczestniczyć w historii, oddać cześć dwóm papieżom, spotkać się z Jezusem. Moje rozmyślenia przerwał dzwonek telefonu, wysoki mężczyzna powiedział – zaczynają wpuszczać, rozległy się okłaski. Tłum się ruszył, napierał. To fałszywy alarm, zaczęła dopiero o godzinie szóstej – powiedział ktoś inny. Och, żeby tylko dotrwać, nie zasłabnąć, już niedługo, jeszcze godzina – albo tylko godzina. Do Placu św. Piotra dotarłam dobrze po dziewiątej. Zobaczyłam Bazylikę, ale tam miejsca były dla ważnych gości. Trochę luzu znalazłam po prawej stronie, usiadłam na stoleczku. Tymczasem ludzie szli i szli, jakby nie było końca. W głośnikach rozlegał się piękny śpiew chóru. Próbowałam się wyciszyć, zaczęłam się modlić. Wkrótce na wielkim ekranie, patrząc między głowami, zobaczyłam Papieża Franciszka. Znakiem krzyża zaczęła się uroczysta Msza św. Papież przywitał się z papieżem na emeryturze, Benedyktem. To ładny gest pokazujący wzajemny szacunek. Należało słuchawki na uszy, włączyłam radio i słyszałam słowa polskie, które były tłumaczone z języka włoskiego, łaciny, greki, chińskiego i niemieckiego.

Rozpoczęła się moja Góra Tabor. Kiedy Papież Franciszek ogłosił papieża Jana Pawła Drugiego i Jana Dwudziestego Trzeciego świętymi, moje serce wypełniła radość, łzy popłynęły z oczu, wzniosłam ręce i oczy do góry, dziękowałam Bogu za tych świętych modlitwa uwielbienia i dziękczynienia. Całe niebo i ziemia otworzyły się na siebie, to świeci i ludzie razem radowali się, śpiewali. Papież w swojej homilii mówił o papieżu Janie Pawle, o tym jak obecny święty przykładał wagę do miłosierdzia Bożego, głosząc miłość Boga do człowieka. To właśnie On ustanowił święto Miłosierdzia Bożego. Nauczał o miłości do bliźnich, o przebaczeniu. Papież Franciszek podkreślił również zasługi, które mają obaj papieże w pracy dla Kościoła. Papież Jan Dwudziesty Trzeci mówił o radości dziecka Bożego, jak ważne jest być radosnym i nieść tę radość innym. Na niebie chmury gdzieś znikły, słońce opromieniało cały świat i ludzi. Przede mną stało młode małżeństwo, swoją radość okazywali serdecznym uściskiem, a łzy szczęścia, które płynęły z ich oczu po policzkach, ocierali po całunkami. Kiedy popatrzyłam w bok, zobaczyłam księdza, któremu również spływały łzy, w pewnym momencie nasze spojrzenia się spotkały i uśmiech pełen radości i porozumienia pojawił się na naszych twarzach. Już wiem, dlaczego tu przyjechałam. Nie tylko po to, żeby być dumna ze świętości Wielkiego Polaka, nie tylko dlatego, że na moich oczach rozgrywała się chwila wielkiej historii, ale żeby moje serce



napelnilo sie nadzieja, miłością i radością, która daje tylko Bóg. Po raz kolejny, a jednak nowy dotarła do mnie myśl, że nie jestem niewolnikiem, lecz dzieckiem Bozym, należy do wielkiej Jego rodziny i mieszkam w namiocie Pana, choć może na jego końcu, ale w namiocie. Nie umre, bo Jezus pomimo mojej kruchości natury i wielu upadków kocha mnie. Tymczasem trwała nadal msza, wiele ważnych znaków, czytan, piosen, modlitw nadawało

uroczystości charakteru podniosłego. Komunia sw. – punkt kulminacyjny, setki księży szło z Darem Życia do ludzi, szli pod białe-złotymi parasolami, aby wierni widzieli ich z daleka. Blogosławieństwo Papieża Franciszka kończyło mszę świętą. Trzeba było opuścić plac, jeszcze zdjęcia pamiątkowe, chwila zadumy, modlitwy. Boże Wszechmogący, spraw, aby moje serce nigdy nie zapomniało radości i miłości, która rozjaśniła całe moje wnętrze, a przecież to tylko

malutki skrawek nieba. Kiedyś poznam Cię, Jezusie i zobaczę twarz w twarz. Uśmiechałam się sama do siebie i nie miało to znaczenia, czy ktoś to widzi czy nie i co sobie pomyśli. Wszyscy byli napelnieni radością i jaćś tać odświeżeni, zniknęło zmęczenie nocy. Inni czekali, aby teraz móc wejść na ten sławny plac. Dziękuję Bogu i ludziom, którzy prowadzą mnie do zbawienia.

Barbara Lisowska-Siemaszko

JESTEŚ NAJCENNIJSZĄ CÓRKĄ BOGA!

ŚWIADECTWA

Ten Kurs sprawił, że pouczyłam się ukończona córka Boga, bo wreszcie w to uwierzyłam. Dowiedziałam się prawdy o sobie oraz jak działa zło, ale przede wszystkim jak odszukać swoją tożsamość i jak uzdrawiać relacje z bliskimi. Uwierzyłam, że jest to możliwe, że Bóg chce mi towarzyszyć na tej drodze, chce mnie poprowadzić. W Nim moją siłą!

Bożena, 52 lata

Nie jestem z natury czuła, wylewna i przytulająca osoba. Bóg mnie jednak na tym kursie przytulił i myślałam, że coś w moim sercu ze Swojej wiecznej Miłości rozpalil. Druga sprawa to mój gniew, który stale noszę w sercu, bo jestem autorytarna i ide najczęściej po linii oporu. Ten Kurs pozwolił mi zrozumieć źródła mojego gniewu i pokazał jak nad nim panować. Chciałabym wykorzystać przykład Estery tak, aby poprzedzać wszystkie ważne decyzje modlitwą i wsłuchiwać się w jej głos w Boga Żywego.

Marta, 31 lat

Przed wszystkim mogłam swoją przeszłość oddać Panu Bogu. Teraz już wiem, że ona do mnie nie należy, stałam się wolna. Miałam piękne doświadczenie podczas modlitwy przebaczenia z okresu lat dzieciństwa. Mogłam odczuć uścisk Boga, który mnie trzymał na kolana i mówił, że jestem Jego najukochańszą córeczką. Potok łez szczęścia oblewał mą twarz. Teraz wiem, że przebaczenie może nie tylko uszczęśliwić mnie, ale i moją rodzinę. Może nas uwolnić. Pan Bóg nas uszczęśliwi, jeżeli Mu na to pozwolimy.

Elżbieta, 42 lata

Kurs sam w sobie już był prezentem w całym zabieganiu, które mi towarzyszyło ostatnio. Zauważyłam, że nie mam czasu dla siebie. Ten weekend był niesamowitą okazją, by trochę odetchnąć, wsłuchać się w siebie,

Bóg dał mi wielką łaskę – wiarę w siebie. Dał mi odczuć, że jestem Jego ukochaną córką. Bardzo do mnie przemówiło to, że nie mam żyć przeszłością, ale kroczyć do przodu i dać się prowadzić Bogu.

Jestem najcenniejszą córką Boga. To prawda o każdej kobiecie. Abym mogła jej doświadczać, Bóg czyni w moim kierunku tysiąc kroków, ale ten jeden w Jego kierunku muszę zrobić sama. To jedno z przesłan Kursu Estera dla kobiet, opartego na księdze Starego Testamentu. Kurs odbył się w ostatni weekend maja (23–25.05.2014), w parafii Neusimmering w 11. dzielnicy Wiednia i wzięło w nim udział 41 uczestniczek. Kobieta jest w stanie uczynić wiele dobra lub zła, wszystko zależy od jej postawy, ale czy córka Boga Miłości, której On sam nadal te tożsamość, może dokonywać

wyborów, nie kierując się dobrem najbliższych, dobrem narodu, czy całego świata?

Estere, młoda Izraelitka, poślubił król perski, a ona używając wszystkich swoich możliwości, ratuje Naród Wybrany.

Każda z nas staje przed ważnymi decyzjami na miarę swego życia, powołania, misji. Nie czuję się w swych wyborach sama, ponieważ Ojciec Niebieski zapewnia cię nieustannie o swej Miłości do ciebie, gdyż jesteś Jego ukochaną córeczką!

Aleksandra



IDŹCIE ... !

„Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!” (Mk 16,15)

Nie chodzi tu tylko o to, by przestrzegać zbioru regul, norm, praw i nakazów czy zakazów. Pragniemy czynić wszystko tak jak ON nie dlatego, że musimy, ale dlatego, że chcemy! Gdy kochamy Jezusa, „jego przykazania nie są ciężkie” /1J 5,3/. To dla nas radość być Mu

posłusznym i stać się wykonawcą Jego Słowa /por. Jk 1,22/.

„Wiara zredukowana do zbioru reguł i zakazów, do fragmentarycznych praktyk religijnych, do wybiórczego przestrzegania prawd wiary, do okazjonalnego przyjmowania niektórych

ciąg dalszy na stronie 19:



sakramentów, do rozmytego i surowego moralizowania, słowem – wiara katolicka, która nie przemienia życia ochrzczonych, nie mogłaby wytrzymać próby czasu” – czytamy w Dokumencie z Aparecidy, wypracowanym podczas synodu biskupów, w którym papież Franciszek brał udział jako kardynał.

Przytaczając aktualne dokumenty Kościoła, rozpoczęliśmy dwudniowy kurs ewangelizacyjny „Ogień Ducha Świętego”, który odbył się w dniach 6–7.06.2014 pod skrzydłami Zgromadzenia Ksiezy Zmartwychwstańców w 11. dzielnicy Wiednia w parafii Neusimmering. Część teoretyczna pomogła nam ugruntować się we właściwej drodze w Kościele, jaka jest powszechne powołanie do ewangelizacji, które zostawił nam Jezus, w szczególnie sposób w osobie Jana Pawła II, który inspirował nas do dzieła Nowej Ewangelizacji, nowej w metodach, nowej w gorliwości, nowej w środkach wyrazu.

„(...) Wszystko na pozór toczy się normalnie. Jeśli chrześcijaństwo nie promieniuje, to nie dlatego, że napotyka w świecie opór, ale dlatego, że zabrakło mu gorliwości i świętości” /Dokument z Aparecidy/. Przesłaniem rekolekcji było odnowienie tej właśnie gorliwości i zapału do zaangażowania się w głoszenie Dobrej Nowiny. W kursie wzięło udział 30 uczestników – czy to dużo czy mało? Największą radość daje to, jeśli wszystko, co robimy, mieści się w dziele głoszenia Ewangelii. Głównym bohaterem kursu był, jak sama nazwa wskazuje – Duch Święty, a Jemu bardzo zależy, aby każdy chrześcijanin poczuł się współodpowiedzialny za wzrost Bożego Królestwa, które już jest w Tobie.

Ola

TURKUSOWA WYPRAWA

Podobnie jak w ostatnich latach, także i w tym roku odbył się wyjazd Oazy, Ministrantów i Rycerek Niepokalanej na Zielone Świątki, przez nas nazywany wyjazdem na Pfingsten.

Naszym celem była Słowenia, zahaczyliśmy również o Triest.

Myślę, że prawie nikt z nas nie spodziewał się, że Słowenia jest taka piękna – ja sama byłam naprawdę zaskoczona. Najbardziej zafascynował mnie Bled z małą wysepką na turkusowym jeziorze i otaczającymi go górami. Jednak to nie miejsce naszego wyjazdu było najważniejsze, ale odkrywanie Boga w drugim człowieku, Jego piękna w tym, co nas otacza oraz mocy Ducha Świętego. Doświadczaliśmy tego wszystkiego razem we wspólnocie. Wspólnie modliliśmy się, zwiedzaliśmy, bawiliśmy się.

Nasz wyjazd zaczęliśmy w sobotę od Mszy Świętej w naszym polskim kościele. Następnie wyjechaliśmy autobusem i zatrzymaliśmy się najpierw w Mariborze, a na wieczór dojechaliśmy na nasz nocleg do klasztoru niedaleko Ljubljany. Zostaliśmy przyjęci bardzo

serdecznie i zaproszeni na ponowne odwiedzin. Tam czualiśmy również przed Zesłaniem Ducha Świętego w sobotę wieczorem.

Tak samo niedzielę rozpoczęliśmy Eucharystią. Po śniadaniu zwiedzaliśmy stolicę Słowenii, Ljubljana, a później jaskinię krasową Postojną, która wywarła na nas duże wrażenie. Na wieczór dojechaliśmy do Portoroz, który leży nad morzem. Grillowaliśmy, podziwiając widok na morze.

Niestety, następnego dnia nie obyło się bez przygód. Przy zjeździe z hostelu na plażę nasz autobus się uszkodził i to pokrzyżowało nam trochę plany. Na szczęście czas czekania na autobus spędziliśmy na plaży, a poza tym Pan opiekował się nami i szybko mogliśmy wyruszyć dalej do Triestu, gdzie byliśmy na obiedzie. Tam przeżyliśmy Eucharystię i zwiedzaliśmy miasto. Późnym wieczorem dojechaliśmy do naszego ostatniego miasta w Słowenii: do Bledu.

We wtorek Mszę Św. mieliśmy w nietypowym miejscu: na placu przed hostelem. Po śniadaniu zwiedziliśmy zamek, a następnie kąpaliśmy się

▷ *ciąg dalszy ze strony 18:*

a przede wszystkim w głos Boga. Kolejne tematy uswiadamy mi, ile jeszcze pracy i wysiłku potrzeba, bym mogła właściwie przeżywać swoją kobiecość. Był to też taki kolejny krok na drodze uzdrowienia po bolesnym rozstaniu. W sercu wreszcie zagasił pokój. Poćzulał się piękna i w pełni wartościowa. Zrozumiałam, że to Bóg stanowi o mojej tożsamości, nikt inny. Pojawilo się we mnie także pragnienie, by raz jeszcze zaważyć o uzdrowienie relacji w mojej rodzinie, ale tym razem wspólnie z Bogiem. Uswiadomilał sobie, że jestem piękna, w pełni wartościowa i umiłowana do szalenstwa przez Boga kobietą!

Asia, 24 lata

Otrzymałam nadzieję, że w Imie Jezusa wszystko jest możliwe. Dostrzegam albo zaczynam dostrzegać, co jest ze mną nie tak, dlaczego zachowuje się tak, a nie inaczej i jak ważne jest uzdrowienie przeszłości, aby móc normalnie, zdrowo funkcjonować i nie przenosić tych błędów na inne osoby, następne pokolenia, by stać się szczęśliwa, wyjątkowa i autentyczna kobieta. Ważne także było rozpoznanie mojego problemu i chęć uporządkowania mojego życia. Chwała Panu!

Dorota, 41 lat

Na tym Kursie otrzymałam bardzo wiele. Duzo rzeczy i problemów, z którymi się borykałam i nie mogłam sobie wytłumaczyć, stały się jasne. Bóg dał mi wielką łaskę – wiarę w siebie. Dał mi odczuć, że jestem Jego ukończona córka. Bardzo do mnie przemówilo to, że nie mam żyć przeszłością, ale kroczyć do przodu i dać się prowadzić Bogu, pochwycić się Jego dłoni i uwierzyć w siebie. Mój Jezu, dziękuje Ci za tyle łask otrzymanych na tym Kursie.

Renia, 60 lat





Oto jak jedna z uczestniczek, Sara, przeżyła wyjazd:

Pomimo brakującego tyłu autobusu, skaleczonej ręki ks. Szczepana oraz innych przygód, którym musieliśmy stawić czoła na tegorocznym wyjeździe na Zielone Świątki, myślę, że każda obecna osoba mogła stwierdzić działanie Ducha Świętego na każdym kroku przez te cztery minione dni. Nic nie dzieło się bez przyczyny, Pan Bóg miał dla nas wspaniały plan. Mieliśmy okazję zobaczyć i odkryć tyle nowych miejsc, znów doznać piękna, jakim został obdarzony nasz świat. Takie chwile łączą i pozostają w pamięci, będąc podporą na te czasy, gdy zapominamy być wdzięczni za to, co nas otacza.

Dziękujemy bardzo naszej głównej organizatorce Angelice oraz naszemu opiekunowi, księdzu Szczepanowi!

Basia Majcher

w turkusowym jeziorze. Jednak i tu nie zabrakło przygód: nasz ks. Szczepan wybił sobie bark. Dobrze, że i tu nasz Pan działał: ksiądz szybko dojechał i został przyjęty w szpitalu tak, że już przed obiadem znowu do nas wrócił.

Po obiedzie zaczęliśmy kierować się w stronę Wiednia. Tak nasz krótki, ale pełen radości i wrażeń wyjazd dobiegł końca!

MAJOWE PIELGRZYMOWANIE



Miesiąc maj to, bez wątpienia, najpiękniejszy miesiąc roku, nie dlatego, że przyroda budzi się do życia, rodzą się uczucia, a te z kolei tworzą ideę pielgrzymowania. Jednakże nade wszystko maj jest miesiącem maryjnym i dlatego też wypełniając postanowienia tej idei, Koło Żywego Różańca działające przy Polskiej Misji Katolickiej w Wiedniu zorganizowało w dniu 10 maja 2014 roku pielgrzymko-wycieczkę do Mayerling, Heiligenkreuz i Seegrotte, położonych w samym sercu Wienerwald, oddalonego o kilkanaście kilometrów od Wiednia.

Po tragedii historyczno-dynastyczno-miłosnej, jaka zdarzyła się w pałacyku myśliwskim w roku 1889 w Mayerling, został on przebudowany na klasztor i przekazany Siostrze Karmelitankom, które opiekują się tym obiektem do dnia dzisiejszego. We wnętrzu kaplicy przyklasztornej można zobaczyć figurę Matki Boskiej Bolesnej jako symbol bólu i cierpienia matki po stracie bliskiej osoby. Podróżując urokliwymi zakątkami drogi wiodącej z Mayerling docieramy do klasztoru opactwa Cystersów w miejscowości Heiligenkreuz; opactwo to istnieje nieprzerwanie od chwili założenia tj. od 1133 roku. W tejże kaplicy odprawiają księża Msze św. Również podczas naszego pobytu mszę odprawił nasz opiekun pielgrzymki ks. Szczepan Matuła. Nie zabrakło także naszych akcentów narodowych: krzyża pielgrzymkowego, sztandaru maryjnego oraz polskich pieśni religijnych, które były wykonywane przy akompaniamencie p. Mariana Czapli. Na zakończenie Mszy św. ks. Szczepan udzielił

każdemu pielgrzymowi indywidualnego błogosławieństwa relikwiami Krzyża Św., który na stałe jest umieszczony w nawie Ołtarza Głównego opisywanej kaplicy. Godzina 12:00 – to czas modlitwy ojców Cystersów w nawie głównej tego obiektu; również nam było dane wziąć udział w modlitwie zakonników. Od roku 1133 Cystersi w Heiligenkreuz praktykują codzienną modlitwę siedem razy w ciągu dnia oraz modlitwy chóralne. Droga Krzyżowa i wspólny posiłek na terenie opactwa zakończyły nasz pobyt w Heiligenkreuz. Udając się w drogę powrotną do Wiednia, odwiedziliśmy Hinterbrühl (Seegrotte), gdzie znajdowała wiekowa kopalnia gipsu. W roku 1932 zalana została kopalnia, a w jej miejsce powstała jedna z najbardziej urokliwych i znanych w Europie tras podziemnych (grota podziemna – Seegrotte).

Stella Styczeń

REKOLEKCJE RODZIN DOMOWEGO KOŚCIOŁA

Ernstbrunn to mała urokliwa miejscowość położona niedaleko Korneuburga u stóp Gór Cichych (Leise Berge) w Dolnej Austrii. Znajduje się tutaj Park Naturalny, gdzie zobaczyć można białe wilki, można wybrać się na przejażdżkę drezyną lub lokomotywą parową, zwiedzić zamek czy odwiedzić sanktuarium maryjne. Jednak nie z powodu tych atrakcji zebrały się tutaj w ostatni weekend maja 23 rodziny członków oraz sympatyków Domowego Kościoła winnicy Wiedeń. Przyjechalibyśmy tu na rekolekcje. Temat: Rozeznawanie woli Bożej. Chociaż to istota naszego chrześcijańskiego

życia, często nie umiemy z naszym Bogiem wejść w kontakt. Jak zobaczyć boskie działanie w naszym życiu, jak się mu poddać i uwierzyć, że to, co Bóg proponuje, jest dla nas najlepsze? Prowadząca konferencje – siostra Bogna Młynarz z zakonu Sióstr Najświętszej Duszy Chrystusa z Krakowa – w niezwykle obrazowy sposób wyjaśniała nam zawiłości tematu. Jej rysunki, poczucie humoru i dar wymowy bardzo podobały się uczestnikom rekolekcji. Bóg przemawia do nas, jednak nie zawsze jesteśmy w stanie go usłyszeć. Jak do Niego dotrzeć, jak przebić się przez emocje, moje „ja”,

przez szum codzienności? Te trzy dni miały nam pomóc się wyciszyć, znaleźć czas na adorację. Podstawą rozmowy z Bogiem jest modlitwa. Siostra Bogna zaproponowała nam stary i sprawdzony sposób rozważania Pisma Świętego, jakim jest Lectio Divina. Wielu z nas uzmysłowiło sobie, że Bóg jest tajemnicą, ale nie sekretem, że jest żywą osobą, że można z nim prowadzić dialog i On czeka na naszą odpowiedź. O tym, jak rozpoznać wolę Bożą nie tylko we własnym życiu, ale wspólnym małżeńskim opowiadali Bożena i Jerzy Walczakowie, para prowadząca diecezji



krakowskiej, która przyjechała wraz z siostrą Bogną. Dialog małżeński to podstawa dobrej relacji, dlatego nie mogło go zabraknąć na rekolekcjach. Czas upływał zbyt szybko, a kolejne konferencje zostawiały niedosyt.

Rekolekcje to przede wszystkim modlitwa, Msza Święta, możliwość spowiedzi. Tym zajął się ksiądz Piotr, który towarzyszył prowadzącym nasze rekolekcje.

Podczas, gdy rodzice zagłębiali się w tajniki ćwiczeń ignacjańskich, dzieci niestrudzenie biegały i hałasowały na terenie ośrodka. Wietrzna pogoda i deszcz nie były w stanie zatrzymać tej sporej gromady. Wieczorem dzieci zmęczone szybko zasypiały, dzięki czemu rodzice mogli spotkać się na wspólnym śpiewaniu i pogaduszkach.

Mamy nadzieję, że przeżyte rekolekcje zaowocują w naszych sercach i będziemy mogli lepiej i głębiej wsłuchiwać się w głos żywego Boga.

Dagmara Kojro

WALKA O PRZEBACZENIE

Wszystko bardzo mi się podobało, temat mnie poruszył, rozmawialiśmy o rzeczach, o których nie rozmawia się na religii w szkole, ale mimo wszystko czegoś mi brakowało. Nie było tego uniesienia, jakiegoś momentu, w którym poczułam, że warto było przyjechać.

Nasi wspaniali animatorzy i oczywiście ksiądz Szczepan często miewają pomysły, jak urozmaicić i ożywić tę naszą wspólnotę oazową. Jednym z tych pomysłów były krótkie rekolekcje, które miały miejsce od 21 do 22 marca w Ernstbrunn.

Tematem była miłość oraz słowa z Księgi Rodzaju: „...mężczyznę i niewiastę stworzył ich...”. Te dwa dni zapowiadały się bardzo interesująco. Mimo wszystko nie miałam zbyt dużej ochoty, by jechać. Ostatnimi czasy byłam zabiegana, wciąż brakowało czasu, a na biurku zbierały się stosy materiałów do nauki na kolejne sprawdziany. Na dodatek moje życie prywatne nie układało się najlepiej, niedawno straciłam pracę blisko mi przyjaciele, do którego po prostu miesiąc temu przestałam się odzywać. Nie trudno domyślić się, że ta nasza cudowna przyjaźń stała w cieniu obraźliwego egoizmu i postawy, że to przecież „ja mam rację”. Na te krótkie rekolekcje pojechałam, bo inni też jechali. W sumie cała moja grupa formacji wybrała się do Ernstbrunn. Było nas około 20 osób, a na miejsce dojeżdżaliśmy w piątek wieczorem i zaraz zaczęliśmy roztrząsać naszą tematykę. Wszystko bardzo mi się podobało, temat mnie poruszył, rozmawialiśmy o rzeczach, o których nie rozmawia się na religii w szkole, ale mimo wszystko czegoś mi brakowało. Nie było tego uniesienia, jakiegoś momentu, w którym poczułam, że warto było przyjechać. Tak minął piątkowy wieczór, a ja w czasie „sacrum silencium” leżałam w łóżku

i pełna złości w myślach wciąż wracałam do tego mojego przyjaciela, który bardzo mnie zranił. Ten brak kontaktu i ignorująca postawa były gorsze niż kłótnia, bo kłócąc się można wyrazić swe niezadowolenie, a ignorowanie pokazuje po prostu, że nawet nie jest się wartym jakiegokolwiek rozmowy. Bardzo boli, gdy osoba, która była przy Tobie miesiącami, nagle nie jest już częścią Twojego życia.

Z kiepskim humorem poszłam spać, a kolejny dzień niósł kolejny smutek.

Cały dzień chodziłam zamyślona, ale jakoś nie znalazłam chwili dla siebie. Przeważnie jestem osobą towarzyską, więc gdy podczas czasu wolnego rozłożyłam koc na trawie, to już przybiegło kilka osób, by porozmawiać. Nie miałam momentu dla siebie, ale los, a raczej Ten na górze, tak chciał, że nasz program rekolekcyjny obejmował także namiot spotkania, czyli rozważanie Pisma Świętego.

Naszym fragmentem był „Hymn o Miłości”, no i wreszcie miałam pół godziny dla siebie, a raczej pół godziny sam na sam z Bogiem. Czytając fragment, przemówił do mnie werbet, nie unosi się gniewem” odnoszący się do miłości. „Miłość nie unosi się gniewem. Żadna miłość. Ani ta wobec rodziców, ani ta wobec chłopaka, ani ta wobec przyjaciela”, pomyślałam. „Miłość nie unosi się gniewem, a ja już od miesiąca żyję mojemu przyjacielowi tego, co najgorsze i przeklinam moment, kiedy go poznałam. Koniec z tym.”

Postanowiłam postawić kres temu uzalaniu się, a przede wszystkim tej zawiści wobec mojego byłego przyjaciela i nagle powróciła dawna radość. A wszystko dlatego, że tego postanowienia podjęłam się przed Bogiem. Wysłałam z kaplicy radosną i wypełnioną zaufaniem do Boga! Dlatego właśnie, mimo mojej niechęci, Bóg poprowadził mnie „za rączkę” na te rekolekcje! Nie wyniosłam z tych rekolekcji może jakichś cudownych nowych treści, ale za to coś dużo bardziej cennego – PRZEBACZENIE. Bóg nauczył mnie przebaczyć temu przyjacielowi.

Co działo się później? Może warto wspomnieć, że dzień po rekolekcjach ten mój były przyjaciel zadzwonił do mnie i przeprosił. Zaczęła się niekończąca się rozmowa, a dar umiejętności przebaczenia, który otrzymałam poprzedniego dnia przygotował mnie do tej rozmowy i pojednania. Znów mam przyjaciela, a z perspektywy czasu mogę tylko powiedzieć, że nic nie dzieje się bez celu. Żadna osoba, żadne zdarzenie i żaden zawód nie przytrafia się „ot tak”.

Dobrze, że pojechałam na te rekolekcje. Bóg wie, co robi i warto Go posłuchać. Jeszcze nie raz mnie tak zaskoczy.

Melanie Gąsiorek



LEKCJA HISTORII W CENTRUM PASTORALNYM „EMAUS”

Prelekcja profesora Bonifacego Miazka 4. października 2014r. przerosła wszelkie oczekiwania organizatorów. Okazało się, że pomimo osmiu (!) imprez szpikujących tego dnia indeks Dni Polskich, zainteresowani materia wypełnili sale w Centrum Pastoralnym „EMAUS” po brzegi.

W imieniu nieobecnego rektora Polskiej Misji Katolickiej w Wiedniu ks. Krzysztofa KASPERKA, rolę gospodarza przejął ks. Maciej GAWLIK, który powitał publiczność, a wśród niej gości honorowych m.in. ks. Tadeusza CIEŻNIAKA, ks. Edwarda DANIELA, ks. Szczepana MATULĘ, sekretarza Kurii Wiedeńskiej Josefa GRAISY oraz dyrektora Instytutu Polskiego Wojciecha WIĘCKOWSKIEGO. Serdecznie przywitani zostali również przedstawiciele mediów polonijnych w Wiedniu: Jadwiga HAFNER – „Jupiter” i Renata OLCZYKOWSKI – „I Love Polen” (wcześniej znane pod nazwą „Żongler”), a także obecna na sali Małgorzata HUBER, która ukończyła studia doktoranckie na Wydziale Sławistyki pod kierunkiem prof. Miazka.

Pani Teresa RAK przybliżyła na wstępie postać dostojnego i szanowanego prelegenta - księdza infułata profesora doktora habilitowanego Bonifacego MIAZKA - historyka literatury polskiej, krytyka literackiego, poetę i językoznawcę, byłego wykładowcę Uniwersytetu Wiedeńskiego.

„Wkład kościoła w walkę o odzyskanie suwerenności Polski w latach 1945-1989” to temat rzeka, który nie sposób podczas jednego wieczoru omówić, a nawet przybliżyć. Profesor Miązek odbiegł nieco od tematu i referował raczej o ciężkich dla kościoła i katolików czasach PRL-u, o walce ówczesnego komunistycznego rządu z kościołem i duchowieństwem, represjach oraz próbach stłamszenia wiary wśród narodu polskiego. Trudne i ryzykowne w skutkach było wówczas wypełnianie misji posłannictwa kapłańskiego, a sankcje niejednokrotnie okrutne: kary więzienne, zsyłanie lub deportowanie księży, zamykanie i niszczenie kościołów, seminariów duchownych, a także szkół katolickich. Wielu duchownych zostało zamordowanych lub zaginęło. Prelegent przypomniał zebranym o niezwykle ważnej roli dla Kościoła i kraju, prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego, internowanego i kilka lat przetrzymywanego w odosobnieniu przez

zależne od Związku Radzieckiego władze. Tematykę misji papieża Jana Pawła II prof. Miązek musiał uszczuplić, po prostu brakło czasu. Fakty oraz statystyki oparte były na źródłach książkowych Jana Żaryna „Kościół w PRL” oraz ks. Zygmunta Zielińskiego „Kościół w Polsce 1944-2002” ale też na podstawie własnych przeżyć. Była to pewnego rodzaju lekcja historii poprowadzona przez naukowca, a zarazem księdza, świadka czasu.

Chociaż impreza figurowała jako jeden z punktów Dni Polskich firmowanych przez Forum Polonii, wyjaśnić należy, że pomysłodawcą projektu i inicjatorem wieczoru była pani Stella STYCZEŃ, która już po raz kolejny udowodniła swój talent organizacyjny. Wieczór był ładnie przygotowany i miał płynny przebieg. O oprawę muzyczną zadbała Katrin PORĘBA ze Wspólnoty Oazowej RUCH ŚWIATŁO – ŻYCIE, w duecie skrzypcowym z Marianem CZAPŁĄ, grającym w regionalnym rzeszowskim stroju ludowym. Panie z Koła Żywego Różańca wyszykowały wystawny bufet dbając, aż w nadmiarze, o apetyczne kanapki i napoje. Uzupełnieniem wieczoru była mała wystawa grafik prof. Tadeusza Kurka „Architektura kościołów polskich” przygotowana przez Krystynę MEDUNĘ.

Renata Olczykowska



70. ROCZNICA BITWY O MONTE CASSINO 1944

"Naród, który nie szanuje swej przeszłości nie zasługuje na szacunek teraźniejszości i nie ma prawa do przyszłości (...). Naród, który traci pamięć przestaje być Narodem – staje się jedynie zbiorem ludzi, czasowo zajmujących dane terytorium..." (Józef Piłsudski)



Dla mnie szczególne znaczenie ma przypadająca 18 maja bieżącego roku 70. rocznica bitwy pod Monte Cassino, a to z tego względu, że wśród walczących tam żołnierzy był również Kazimierz Pachota, brat mojego dziadka Józefa. Bitwa o Monte Casino, zwana również bitwą o Rzym, należy do największych bitew II wojny światowej. Zdobywanie wzgórz Monte Casino zaczęło się w styczniu 1944 roku, ale dopiero rozpoczęte 12 maja czwarte uderzenie Armii Generała Andersa przyniosło zwycięstwo. Niemcy opuścili klasztor na Monte Casino w nocy z 17 na 18 maja. Dnia 18 maja 1944 roku na ruinach klasztoru załopotana polska flaga, a w samo południe zabrzmiał Hejnał Mariacki odegrany przez plutonowego Emila Czecha, ogłaszający zwycięstwo polskich żołnierzy.

Polskie walki o masyw Monte Cassino i Piedimonte trwały 13 dni i 20 godzin i zostały okupione krwawą daniną: w natarciu zginęło 923 żołnierzy, 2931 zostało rannych, a za zaginionych uznano 345, z których 251 powróciło do oddziałów po zakończeniu walk. W bitwie o Monte Cassino wstąpił się II Korpus Polski pod dowództwem gen. Władysława Andersa, w składzie: III Dywizja Strzelców Karpackich, którą dowodził gen. Duch, V Kresowa Dywizja Piechoty pod dowództwem gen. Sulika, II Samodzielna Brygada Pancerna dowodzona przez gen. Rakowskiego, artyleria oraz jednostki służb pomocniczych, łącznie około 46 tys. żołnierzy, 224 działa, 180 czołgów. To właśnie w V Dywizji Piechoty służył Kazimierz Pachota. Kazimierz urodził się 21 stycznia 1915 roku, był żołnierzem wojny obronnej września 1939 roku. Po klęsce wrześniowej przebywał w niewoli sowieckiej. Zwolniony na mocy umowy Sikorski-Stalin dostał się do Armii generała Władysława Andersa, z którym przeszedł cały szlak bojowy. Jako żołnierz służył też w V Kresowej Dywizji Piechoty pod dowództwem gen. bryg. Nikodema Sulika. W 1944 roku walczył i został ranny w bitwie o Monte Cassino. Po zakończeniu II wojny światowej najpierw przebywał we Włoszech, gdzie za swoje działania został odznaczony, następnie kilka lat spędził w Anglii, by ostatecznie powrócić do swoich rodzinnych Filipowic i zostać tu na zawsze. Po powrocie do Polski nie założył własnej rodziny. Kazimierz Pachota zmarł 12 lipca 1983 roku i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Filipowicach.

Szkoda, że wuj zmarł tak wcześnie. Byłam wtedy niespełna dziewięcioletnim dzieckiem i nie pamiętam jego opowieści o bitwie. Wiem jedynie, że nie lubił rozmawiać o tamtych

wydarzeniach. Musiały to być straszne przeżycia i obrazy, które na zawsze zapadły w jego pamięci, zostawiając głęboką, niegojącą się ranę. Ta historia wydaje się taka odległa, ale kiedy człowiek spojrzy na współczesne wydarzenia, jakie mają miejsce w Europie, to wcale już taką nie jest. Za wolność i niepodległość często płaci się najwyższą cenę, jaką jest przelew krwi i śmierć. Dlatego warto, a nawet trzeba, pamiętać o tych, którzy dla nas poświęcili największą i bezcenną wartość, jaką posiada człowiek – własne życie!

Na koniec przytoczę słowa znanej pieśni patriotycznej pióra Feliksa Konarskiego, żołnierza II korpusu Polskich Sił Zbrojnych, która powstała właśnie podczas tej pamiętnej bitwy. Słowa te bardzo wyraźnie obrazują, jak wysoką cenę zapłacili nasi przodkowie za niepodległość:

Czy widzisz ten rząd białych krzyży?

Tam Polak z honorem brat ślub.

Idź naprzód, im dalej, im wyżej,

Tym więcej ich znajdziesz u stóp.

Ta ziemia do Polski należy,

Choć Polska daleko jest stąd,

Bo wolność krzyżami się mierzy,

Historia ten jeden ma błąd.

"Czerwone maki na Monte Cassino

Zamiast rosły piły polską krew.

Po tych makach szedł żołnierz i ginął,

Lecz od śmierci silniejszy był gniew.

Przejdą lata i wieki przemienia.

Pozostaną ślady dawnych dni

I tylko maki na Monte Cassino

*Czerwienieć będą, bo z polskiej wzrosną
krewi."*

Aneta

BIULETYN – ŚWIADEK HISTORII

Lata 1987 – 1988 były kolejnymi, w których aktywność duszpasterska Polskiej Misji Katolickiej w Wiedniu była niezwykle wysoka. Przybywało emigrantów. Przybywało problemów, przybywało zadań. Poniżej podane daty, wyciągnięte z „Biuletynu Duszpasterstwa Polonii w Austrii” pokazują tylko część tego, co wówczas się działo na Rennwegu i wokół niego. Zwracają uwagę choćby wydłużenie czasu rekolekcji do 8 dni (tak jest do dziś!), wprowadzenie piątej niedzielnej Mszy w języku polskim (wówczas o 13), występy rozlicznych chórów, pokazy przeżyci (kto dzisiaj pamięta

z młodych, na czym polegała ich projekcja?) i ożywiona działalność harcerzy. Rektorem PMK był wówczas ks. Jan Mazurek CR.

Rok 1987

- Msze św. w języku polskim w niedzielę o 8, 10:30, 12 i 19, a w dni powszednie w środy, czwartki, piątki i soboty o godz. 19.
- 3 V: odczyt ks. doc. Bonifacego Miąka pt. „Liryka Kazimierza Wierzyńskiego”.

- 21-27 V: planowana wycieczka do Jugosławii (Mostar, Medjugorje, Dubrownik, Zagrzeb). Cena wycieczki – 360 szylingów.
- 12-13 IX: odwiedziny Prymasa Polski ks. kard. Józefa Glempa.
- Następujące grupy i koła działają tego roku przy PMK: biblioteka (czynna w środy i piątki od 20 do 21), chór (próby we wtorek i czwartek od 19), grupa biblijna (w czwartki o 19:45), katecheza dla dorosłych (wtorki o 20), młodzież (piątek o 19) i dzieci (od klasy II do V, w piątki), harcerstwo (zbiórki w piątki o 18), kółko słowa polskiego (w soboty o 15),



bp Marian Przykucki, www.katedra.szczecin.pl

dwie grupy Rycerzy Niepokalanej (2. i 3. sobota miesiąca).

Rok 1988

- 6 I: jasełka w wykonaniu harcerzy.
- 10 I: abp Herman Groer po raz drugi celebrował Mszę w naszym kościele.
- 24 I: wieczór kolęd w wykonaniu chóru.
- Kazania pasyjne głosi ks. Tomasz Jaeschke CR (od 21 II).
- 20-27 III: rekolekcje wielkopostne ks. Stanisława Cyganika CR.
- 27 III: pokaz przeźroczny o Całunie Turyńskim.
- 3 IV: uroczystości z okazji 90-lecia pracy Zmartwychwstańców dla Polonii.
- 11 IV: występ chóru „Con amore” z Krakowa.
- 24 IV: przedstawienie o objawieniach Matki Bożej w Fatimie w wykonaniu Młodych Rycerzy Niepokalanej.
- 8 V: harcerska akademie z okazji Dnia Matki.
- 29 V: Pierwszą Komunię przyjął 18 dzieci.
- 5 VI: pielgrzymka polonijna do St. Florian.
- 23-27 VI: Jan Paweł II w Austrii. Polonia bierze udział w spotkaniu z papieżem w Trausdorf.
- 9 VII: występ scholi z kolegiaty św. Anny w Krakowie.
- 17 VII: koncert chóru z Kalifornii.
- 24 VII: poświęcenie pojazdów w dzień patrona kierowców.
- 18 IX: uroczystościom odpustowym przewodniczył bp Tadeusz Szwaagrzyk z Częstochowy.
- 2 X: pokaz przeźroczny o o. Pio z udziałem uzdrowionej przez jego wstawiennictwo Gemmy Gigliorgio.

- 9 X: dziękczynna pielgrzymka do Mariaszell za 10 lat pontyfikatu Jana Pawła II. Wieczorem film o o. Maksymilianie Kolbe.
- 23 X: pięciolecie istnienia harcerzy – po Mszy św. akademie okolicznościowa z ich udziałem.
- 26 X: pielgrzymka autobusowa do Geras i Altenburg.
- 30 X: projekcja filmu „Ksiądz Jerzy”.
- 1 XI: Mszę św. o 12 celebruje bp Marian Przykucki. O godz. 14 procesja na Zentralfriedhof.
- 11 XI: uroczysta Msza św. w intencji Ojczyzny.
- 12 XI: akademie harcerzy z okazji rocznicy odzyskania niepodległości
- 13 XI: wprowadzenie piątej niedzielnej Mszy św. – o godzinie 13.
- 20 XI: projekcja filmu o Marszałku Józefie Piłsudskim.
- 27 XI: recital piosenki Janusza Gniadkowskiego pt. „Tę pieśń dała ci historia”.
- 3 XII: spotkanie dzieci z Mikołajem w kościele.
- 4-11 XII: rekolekcje adwentowe ks. Gerarda Janikowskiego CR
- 8 XII: program słowno-muzyczny ku czci Niepokalanej w wykonaniu chóru i Młodych Rycerzy Niepokalanej.
- Miejsowości, w których Zmartwychwstańcy z Rennwegu odprawiali w tym roku Msze święte dla Polonii: Traiskirchen, Hoerndlwald, Gols, Innsbruck, Villach, Voecklabruck, Haid, Wels, Steyer, Gmunden, Bad Kreuzen, St. Georgen im Attergau, St. Georgen an der Gusen, Salzburg, Weyregg, Franking.
- Rozpoczęła działalność grupa taneczna, katechizować zaczęto przedszkolaków, a także młodzież z klas VI-VIII, zakończyły się natomiast katechezy dla dorosłych.

(opr. ks. Maciej Gawlik CR)

Stokrotki

PO URLOPIE

Jedynie bowiem, czego On nie może uczynić, to przestać Ciebie i mnie kochać. A kocha Ciebie miłością nieograniczoną, niezmierzona i bezwarunkowa! Kocha Cię bardziej niż twoi rodzice, bardziej niż twoje dzieci, bardziej niż żona, mąż i przyjaciele.

Po urlopie już tylko fotografie zostały... zmęczenie na nowo wdiera się do twojego życia, ciała, serca i duszy. Dni stają się coraz krótsze i chłodniejsze, w ogóle tego lata niewiele było lata... cóż począć, jakoś trzeba sobie radzić, więc rzucamy się na podróże w dalekie kraje, gdzie „banany leżą z drzewa tak, jak deszcz...”. Nie mam zamiaru tego naszego postępowania poddawać jakiegokolwiek ocenie, pozostawiam to sumieniu każdego z czytelników i jego budżetowi domowemu. Co jednak chciałabym powiedzieć? Może to, że czasami można i na balkonie dobrze odpocząć. I jeszcze jedno: odpoczynek jest

ważny! Cały rok pracujemy intensywnie, często starając się wykonać poprawny szpagat między rodziną, pracą, przyjaciółmi, kulturą... i czym jeszcze innym. Mam więc nadzieję, że udało się wam nieco odsapnąć i możecie teraz czerpać jeszcze przez długie miesiące z zapasów, które poczyniliście. A może należycie do tzw. krótkodystansowców, to wtedy życzę wam wyrozumiałego pracodawcy, który wkrótce pozwoli zażyć nowego, choćby krótkiego urlopu. I ufam, że udało wam się nie zapomnieć podczas wakacji o Stwórcy Wszechwzrostu, a może nawet nawiązać bliższy z Nim kontakt. Jeśli tak się stało, to pochylam czoła i życzę

miłych z Nim spotkań. I dokądkolwiek was kiedykolwiek powiodą drogi, weźcie nadzieję ze sobą. Niech ona was prowadzi i przybliży do Jedynego Prawdziwego Boga, który nas wszystkich tak szalenie kocha, że za nas oddał życie na krzyżu. I gdybyś był jedynym człowiekiem na ziemi, nie zawahałby się tego ponownie uczynić. Jedynie bowiem, czego On nie może uczynić, to przestać Ciebie i mnie kochać. A kocha Ciebie miłością nieograniczoną, niezmierzona i bezwarunkowa! Kocha Cię bardziej niż twoi rodzice, bardziej niż twoje dzieci, bardziej niż żona, mąż i przyjaciele. Kocha Ciebie wczoraj, dziś i jutro i kochać Cię nie przestanie. Bóg jest bowiem MIŁOŚCIĄ!!! A Jego Miłość jest źródłem wszelkiego dobra, piękna, twórczości, kreatywności, pomysłowości, serdeczności, czułości... Od Niego możesz się uczyć i kiedy nie będziesz już pamiętał o urlopie, z Niego czerpać siłę. Owszem, nie jest to łatwe



i nie dzieje się na pstryknięcie palcem, ale jest możliwe. Dlatego pisałam już nieco wyżej o nadziei i dodam jeszcze zaufanie. Jeśli już ci tchu brakuje, snu ciągle za mało, czas cię wyprzedza – rzuć na chwilę na wszystko i zatop się w modlitwie, czyli spotkaj się ze źródłem siły i mocy. Z pewnością nie pożałujesz, a i nic nie stracisz. Boisz się, że nie starczy ci czasu, a ja ci mówię – weź go sobie na ten cel. To jedyne i najważniejsze, co masz dziś do zrobienia, wszystko inne (oprócz płaczącego dziecka) może poczekać. Odważ się na to ryzyko, a nie pożałujesz! A jeśli usniesz podczas takiego spotkania z Bogiem Jahwe – nie trap się, ale niech Gosen twój chwali!!!

Lila

Książka na opłotkach

DZIECI

Codziennie widuje dzieci, bo parafia prowadzi dom całodziennego opieki dla dzieci od roczku po czwartą klasę. Zwizje opisze trójkę niecodziennych maluchów, zmieniając ich imiona.

Wiolonczelista

Choć Adrian miał dopiero tyle wiosen, ile palców obu rąk, koncertował już od tylu lat, ile miał palców w jednej. Cudownie sprawnych palców. Grał na wiolonczeli, na tak zwanej połówce, czyli instrumentie o zmniejszonych wymiarach. Ćwiczył po trzy godzinny dziennie.

Jego ojciec z dumą opowiadał wszystkim, że profesor od wiolonczeli stwierdził, że jak tak dalej pójdzie, to za rok nie będzie już w stanie Adriana niczego więcej nauczyć. Poza tym Adrian niczym się nie wyróżniał. Był bardzo sympatycznym, rozmownym dzieckiem. W któreś święto grał podczas liturgii eucharystii, po której była agapa w sali parafialnej. Byli sami dorośli, Adrian nudził się. Chcąc go zająć, zapytałem, jak sobie wyobraża dalsze życie. Emocjonalnie, z wypiekami na bladziutkiej twarzy, głośno i szybko zaczął długo mówić, że będzie grywał jeszcze więcej kompozytorów, że muzeum instrumentów wypożyczy mu jakąś unikalną wiolonczelę, na której będzie dawał koncerty na wszystkich czterech kontynentach (najwyraźniej nie przykładał się do geografii), że zarobi mnóstwo pieniędzy, że sobie za nie kupi wielkie, sportowe, najnowsze BMW i będzie nim krążył po osiedlu. Przerwałem mu pytaniem, po co mu taki samochód do jeżdżenia trzydzieści na godzinę między blokami. Żeby mnie wszyscy widzieli i mi zazdrościli. Zaniechałem tłumaczenia, że przecież już teraz wszyscy go podziwiają za grę na wiolonczeli, bo w przebiegu zrozumiałem rację Adriana.

Bez rodziców

Philipp, choć uczył się świetnie, był codziennym postrachem nauczycielek i utrapieniem matki. Podczas przygotowania do pierwszej komunii

rujnował lekcje i moje nerwy. Miał niewyobrażalną energię, wytrwałość i fantazję. Jego wyglupy za każdym razem były inne, za każdym razem z tym samym uśmiechem na bardzo ładnej twarzy. Oczywiście był u psychologa, oczywiście próbowano różnych sposobów i oczywiście nic to nie zmieniło. Tylko raz widziałem go spokojnego, rzeczowego, smutnego. Kiedy każde z siedzących w kółku dzieci miało opowiedzieć o swoich rodzicach, o tym, co rodzice dla nich robią. Philipp powiedział wtedy, że nie ma rodziców, więc nie ma też niczego do opowiedzenia. Niektóre z dzieci zaśmiały się, biorąc tę wypowiedź za kolejny wyglup Philippa. Dostrzegłszy, że chłopak jest absolutnie spokojny, zacząłem mu tłumaczyć, że brak ojca – ostatecznie fakt bardzo często spotykany, co kilkoro dzieci spontanicznie potwierdziło – to nie to samo, co nie mieć rodziców w ogóle, że jego mama bardzo go kocha, że kupuje mu modne rzeczy, że prowadzi go do klubu piłki nożnej, że jak miał grypę opiekowała się nim całą dobę... Mówiłem długo, Philipp przytakiwał, kilka razy przyznał mi rację. Co więcej, sam dorzucił kilka przykładów na miłość matki do niego! Będąc przekonany o sukcesie pedagogicznym, zakończyłem: A zatem widzisz, nie masz wprawdzie dwojga rodziców, ale masz kochaną mamę. Philipp zaczął w zaprzeczeniu potrząsać głową i patrząc w sufit monotonicznie powtarzał: Ale nie mam RODZICÓW! Trwało to dobre dwadzieścia minut – tylko tyle, bo skończyła się godzina lekcyjna. Ale mnie przez te dwadzieścia minut przekonał: nie miał rodziców.

Mądrała

Marcel uwielbiał nocować u baci. Jeszcze bardziej przepadał za spacerami z nią po centrum.

Za każdym razem namawiał ją przy tej okazji do kupna kolejnego samochodzika, najchętniej

czerwonego. Robił to bardzo grzecznie i tak dyplomatycznie, że babcia dopiero po fakcie orientowała się, że została zmanipulowana. Kolekcja modeli pojazdów mechanicznych dochodziła do sześćdziesięciu sztuk. Stąd w minionym tygodniu chłopiec początkowo nie otrzymał od ojca pozwolenia na spędzenie dnia u babci. Zapytał przynajmniej o powód, na co rodzic odparł, że idzie o naciąganie jego matki na samochodziki. Marcel zaraz przyrzekł, że tego więcej nie zrobi. Babcia nie tylko została poinformowana o złożonej przysiędze, ale sama musiała złożyć podobną. Szczęśliwy Marcel, kiedy tylko znaleźli się przed sklepem dla dzieci, ruchem głowy pokazał babci wóz strażacki na wystawie. Babcia bez słowa weszła do środka i kupiła go. Po powrocie do domu ojciec zaraz zapytał, czy w torbie z pidżamką, szczoteczką do zębów i kapciami znajduje się nowa zabaweczka na czterech kółkach. Pięciolatek najwywiarygodniej w świecie odparł, że nie. Całą tę historię opowiedział mi zbulwersowany ojciec Marcela, odbierając go z przedszkola. Podpierając się moim autorytetem, przypomniał synkowi, że nie wolno kłamać, że to przecież grzech. Na co Marcel powiedział do mnie cichym głosikiem z charakterystyczną wymową: Prose ciem, ksionc, wytumac mojemu tatowi, że nie kłamałem, tylko nie kciałem, żeby siem zdenerfował.

Ks. Andrzej Skrzypczak



Msze św. w języku polskim w Wiedniu i okolicach sprawowane przez Zmartwychwstańców

- **1030 Wien, kościół sióstr salezjanek**, Rennweg 10; niedziela, godz. 11:00 i 12:30
- **1190 Wien, Kahlenberg, St. Josefskirche**; niedziela, godz. 12:00 (w języku polskim); dni powszednie godz. 16:00; rektor ks. Roman Krekora CR; kontakt: tel. 320 30 29
- **1220 Wien, Aspern, Pfarre St. Martin**, Asperner Heldenplatz 9; II i IV niedziela miesiąca, godz. 11:15
- **Maria Gugging, Lourdes Grotte**, w dniu pielgrzymki. Kontakt: kościół polski
- **1110 Wien, Pfarre Neusimmering**, Enkplatz 5; niedziela, godz. 12:30 i czwartek, godz. 19:15; kontakt: ks. Czesław Kaszubowski CR, mail: kaszubowski@xcr.pl

*Tu jest
miejsce
na
Twoją
reklamę*

Poradnia Naturalnego Planowania Rodziny przy Polskiej Misji Katolickiej w Austrii

1030 Wien, Rennweg 5a
Zaprasza do Emaus w środy od godz. 20:00 do 21:00.
po uprzednim ustaleniu terminu
tel. 0043 69911926987, e-mail: poradnia.npr@gmail.com

Dla tych, którzy pragną dobrze przygotować się do założenia rodziny.
Dla tych, którzy nie mogą doczekać się dziecka.
Dla tych, którzy chcą na nie jeszcze poczekać.

Msze św. i nabożeństwa w kościele polskim p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego prowadzonym przez Zmartwychwstańców

NIEDZIELA

- Msze św. o godz. 8, 9, 10.30, 12, 13.15, 17.30, 19, 20.15.
- Msze św. u ss. salezjanek o godz. 11, 12.30.
- Różaniec: I niedziela miesiąca o godz. 16.30.

PONIEDZIAŁEK

- Msza św. o godz. 18, 19.

WTOREK

- Msza św. o godz. 18, 19.
- Koronka do Bożego Miłosierdzia o godz. 18:45.
- 20 - adroacja Najśw. Sakramentu w ciszy.

ŚRODA

- Różaniec o godz. 18.30.
- Msza św. o godz. 18, 19.
- Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy po Mszy św. o godz. 19.

CZWARTEK

- Adoracja Najświętszego Sakramentu o godz. 18:30 – 19:00 zakończona modlitwą za wst. bł. Jana Pawła II.
- Msza św. o godz. 18, 19.
- Pierwszy czwartek miesiąca:
 - po Mszy św. o godz. 19 – adoracja Najświętszego Sakramentu
 - oraz modlitwa o powołania kapłańskie i zakonne do godz. 21.

PIĄTEK

- Koronka do Miłosierdzia Bożego o godz. 18:45.
- Msza św. o godz. 18, 19.
- Pierwszy piątek miesiąca:
 - Msza św. o godz. 17 dla dzieci,
 - po Mszy św. o godz. 19 – nabożeństwo ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa.

SOBOTA

- Msza św. o godz. 19.
- Pierwsza sobota miesiąca:
 - po Mszy św. o godz. 19 – nabożeństwo fatimskie.

Kościół Polski

p.w. Podwyższenia Krzyża Św.

Rennweg 5a, 1030 Wien,
tel.: 712 31 58
e-mail: polnischekirchewien@aon.at
rektor – ks. Krzysztof Kasperek CR

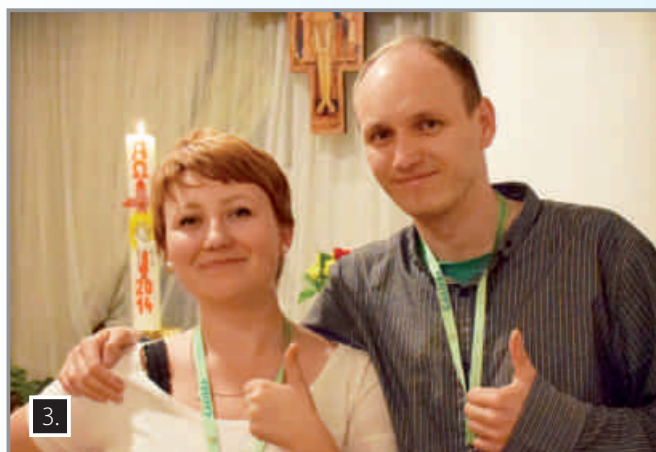
OBIEKTYWEM OBIEKTYKNIE



1. Polskie piękno w Chorwacji..



2. "Esterki"



3. M&M



4. Wigilia Zesłania Ducha



5. Pani Diaz (2 od l.) w refektarzu



6. Przystań w Pannonholmie

Мамы Духа Святого!

Бирzmanie AD. 2014

